

MTS doktryna i rzeczy wistość

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

Propozycja wysunięta przez N. S. Chruszczowa na naradzie przodowników rolnictwa w Mińsku, w dniu 22 stycznia br. w sprawie rozwiązania MTS była w dużej mierze dla nas niespodzianką. Jednakże bliższe poznanie problemów ośrodków maszynowo-rolniczych w ZSRR na przestrzeni ostatnich lat pozwala stwierdzić, iż propozycja ta jest konsekwentnym wynikiem zmian jakie dokonały się w polityce gospodarczej, a szczególnie w polityce rolnej Związku Radzieckiego po 1953 roku. Niespodzianką polegała na tym, że wiele uwagi i wysiłków poświęcono w ostatnich czterech latach dla lepszego wyposażenia MTS w maszyny i polepszenia ich pracy. W planach zakładano raczej rosnącą rolę MTS w rozwoju rolnictwa, a nie likwidację. Jednakże zmiany w polityce rolnej zapoczątkowane na wrześniowym Plenum PK KPZR w 1953 r. doprowadziły w rezultacie do sytuacji, w której celowość rozwiązania MTS i oddzielenia maszyn kółchozom stała się oczywista.

Warto przypomnieć, że zagadnienie to nie po raz pierwszy stało się porządku dziennym w Związku Radzieckim. Jeszcze w 1930 r. Komitet Centralny KPZR podjął uchwałę o rozwiązaniu MTS, która jednak nie została wykonana. Być może była ona w owym okresie niesłuszna. Rozstrzygnięcie dziś tego problemu byłoby równie trudne jak i mało użyteczne z uwagi na zbyt odległe analogie między stanem rolnictwa w ZSRR w latach trzydziestych i w dobie obecnej. Dziś może nas bardziej interesować dyskusja jaka — ten temat toczyła się w Związku Radzieckim — przed kilkoma laty i zakończona została odpowiedzią J. Stalina. Tow. A. Samojew i W. Wenzelowie w pracy pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”¹⁾ Głównym argu-

mentem J. Stalina przeciwko tezie o rozwiązaniu MTS było założenie doktrynalne, iż sprzedawanie środków produkcji kółchozom nadmierne rozszerzy zakres cyrkulacji towarów, a więc utrudni przejście od socjalizmu do komunizmu, z drugiej zaś strony zwiększenie zasięgu własności kółchozowej byłoby sprzeczne z tezą o konieczności podniesienia w najbliższym czasie własności kółchozowej do poziomu własności ogólnonarodowej.

Drugim argumentem, jak zobaczymy w dalszej części tego artykułu, przekreślonym przez praktykę ostatnich lat, było twierdzenie, iż kółchozy nie są w stanie opłacić potrzebnych im nowoczesnych maszyn rolniczych.

Powracając do spraw modyfikacji radzieckiego modelu rolnego w latach 1953—1957 trzeba w pierwszym rzędzie wskazać na wspomniane już wrześniowe Plenum, które wytyczając na najbliższe lata zadanie szybkiego zwiększenia produkcji rolniczo-hodowlanej zrodziło konieczność wprowadzenia szeregu poprawek do modelu rolnego. Między innymi postanowiono wówczas zaniechać centralnego planowania za siewów w kółchozach, zakazać przerzucania ciężaru obowiązków dostaw na przodujące kółchozy, rozpoczęto akcję zagospodarowania nowych ziem i przede wszystkim — znacznie podniesiono ceny na artykuły rolniczo-hodowlane (w rublach za 1 kg.)²⁾

w ramach obowiązkowych dostaw	1952/1953	1953/1954
wolowina i baranina	0,27	1,50
wieprzowina	0,58	3,20
mleko	0,33	0,64
w ramach kontraktacji		
wolowina i baranina	3,15	4,10
wieprzowina	5,38	7,00
mleko	1,05	1,57

Jak z powyższego widać w niektórych wypadkach wzrost cen był przeszło pięciokrotny.

Równoległe podjęto wówczas ogromne wysiłki w kierunku polepszenia pracy MTS, uważając je za jeden z głównych czynników w walce o rozwój rolnictwa. Do pracy w MTS skierowano tysiące wyszkolonych fachowców, w wyniku czego procent pracowników z wyższym wykształceniem na kierowniczych stanowiskach w MTS wzrósł (w % do ogółu pracowników na tym stanowisku).³⁾

	1953	1954
dyrektorzy	22,6	39,3
główni inżynierowie	14,8	73,5
kierownicy warsztatów	1,3	28,5

Ustanowiono również bodźce za interesowania materialnego pracą w MTS, przynajmniej pracownikom produkcyjnym dodatkowe wynagrodzenie pieniężne zależnie od strefy i charakteru wykonywanej pracy od 2 do 8 rubli dziennie. Ponadto, połączono wybudować 9 nowych i poddać renowacji 41 fabryk remontowych obsługujących MTS. O znaczeniu, jakie przywiązywano do roli MTS świadczy chociażby fakt przy-

DOKONCZENIE NA STR. 5

W NUMERZE:

Rewizja spółdzielcza — sprawa niemałej wagi — Remigiusz Bierzanek, str. 3
★ Analiza rynku (rozmowa z prof. W. Jastrzębowski) — str. 3
★ Targi Krajowe — Marian Przedpelski — str. 7

Złoty gospodarce

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 9 LUTEGO 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 6 /334

I
Kiedy pisałem pierwszy artykuł o problemach zawodowych ekonomistów, na polach dojrzały zima, było w całej pełni lato. Gdy rozpoczynałem ten artykuł jest zima — pół roku później. W tym czasie mogły się zmienić losy spraw wielu, ludzi i rzeczy, losy spraw ekonomistów. Co się zmieniło? Nic. Ścisłe: prawie nic. Jak więc artykuł był przyjęty przez ekonomistów? Zwykle bywa tak, że autor nie potrafi dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, nie zna bowiem nigdy dokładnie losów swych propozycji, myśli i uwag.

Ten przypadek należy jednak do szczególnych. Do redakcji napłynęło kilkanaście długich listów z różnych stron kraju. Pisali je ludzie, których te sprawy bolały, dotyczyły, którzy chcą coś zmienić, naprawić, w środowisku ekonomistów. Pisali je, przeważnie przeciętni, szeregowi — jak mówią o sobie — ekonomiści, ludzie z tzw. prowincji lub polski powiatowej. Większość z nich podziela pogląd, że należy wprowadzić prawną ochronę zawodu ekonomisty, zmienić do podstaw charakter i metody pracy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Młody człowiek, absolwent WSE w Katowicach pisze: „Naszym pragnieniem jest by sprawa ta poruszyła ludzi kierujących aparatem gospodarczym oraz ludzi z Zarządu Głównego PTE. Może głos wołających na puszczy nie zostanie bez echa”. Niestety, jak dotąd, głos nasz, nasze propozycje pozostały bez echa. W teście redakcyjnej, napisałem „Sprawy ekonomistów, nie ma żadnego listu”, żadnej odpowiedzi od ludzi, pod których adresem kierowaliśmy nasze uwagi i propozycje. Dlaczego? Być może, że pismo nasze nie jest czytane przez działaczy PTE, być mo-

że listy docierają szybciej z małej miejscowości niż z Zarządu Głównego i Zarządu Wojewódzkich PTE. Lecz żarty na bok. Sprawa jest aż nadto poważna. Nie żyjemy w kraju fikcji. Uchwały podjęte przez II Zjazd PTE winny być realizowane. Co więcej, w tym kształceniem ekonomicznym. Nigdy również nie mieliśmy na kierowniczych stanowiskach tylu znawców, dyktantów wiedzy ekonomicznej, ludzi niewykształconych. Sprzyja tej sytuacji i utrwała ją brak określenia i ochrony prawnej zawodu ekonomisty. Funkcje ekonomisty w naszym społeczeństwie

kształcenia. Nie usiłują go dzisiaj zdobyć. Podejmują, często ważne decyzje gospodarcze. Chcą aby było dobrze, nie wiedząc jak, tworzą absurd, robią błędy, niszczą pracę wielu ludzi. Dlaczego nie zdobywają wiedzy? Nikt tego nie wymaga, bo nikt nie wie jakich kwalifikacji trzeba wymagać od tych ludzi. Co więcej, wielu sądzi, że aby być ekonomistą wystarczy dobre partyjne serce i zdrowy rozsądek. I dlatego również trzeba określić kto może używać tytułu ekonomisty, jakie może pełnić funkcje.

Logicznie z tym wiąże się sprawa wprowadzenia pragmatyki służbowej oraz weryfikacji kadr i stanowisk. Musi to być proces planowy, rozumny, lecz konsekwentny i nieublagany. Nie może być tak, aby magistrowie nauk ekonomicznych kończący studia ekonomiczne byli kasjerami, ludźmi od wypełniania blankietów a stanowiska wymagające wiedzy ekonomicznej zajmowali znachorzy. Pisaliśmy o tym szerzej w poprzednim artykule. (Z. G. Nr 31-1957).

Trzeba również z innego powodu uregulować sprawę zawodu ekonomisty. Mam przed sobą kilka listów młodych ludzi, którzy za parę tygodni, czy miesięcy ukończą studia. Jeden z listów nosi wiele mówiący tytuł „list rozżalonego”. Szukałem w nim odrobiny radości z tego, że kończy się studia, że długa, mozolna nauka wreszcie wyda owoce. Nie znalazłem. Jest coś innego. Strach, bojaźń przed pościem w trudne, szare, polskie życie. Jeden z największych i brutalnych realistów naszego wieku, przemysłowiec Henry Ford, powiedziałby zapewne o autorze listu: „brak mu, po prostu, kości, ścięgna i szewów”. To problem szerszy, inny, dotyczy wielu młodych ludzi i metod kształcenia. Lecz nie tylko kształcenia. Głównie warunków, możliwości i bodźców rozwoju po ukończeniu studiów. Młodzi ludzie oderwani od bibliotek, wszelkiej pomocy, nie mającej żadnej organizacji zawodowej, środowiska w którym się omawia i dyskutuje problemy ekonomiczne — mają sprzyjające warunki do urzędniczenia.

Co więcej, wielu z nich, odczuwa kompleks niższości w stosunku do absolwentów uczelni technicznych, medycznych itp. Płynnie to stać, że uczelnie ekonomiczne nie dają konkretnego zawodu, bo nie ma zawodu ekonomisty.

DOKONCZENIE NA STR. 2

NADZIEI za DWA ZŁOTE

TADEUSZ JAWORSKI I JERZY ZIEMACKI

Co pewien czas występują w życiu społeczeństw zjawiska masowe na pozór niezrozumiałe w mechanizmie swojego powstawania i działania. Obejmują one wiele dziedzin i różny mają zasięg, ich wszelkie są najważniejszą cechą wspólną jest ogromna liczba jednostek wciąganych w orbitę jakiegoś zainteresowania, mody, czy zbiorowej psychozy.

Do zjawisk takich można zaliczyć niczym nie wytłumaczoną popularność niektórych zabaw, tańców, modę noszenia zarostu, nadmierne obnażania się kobiet. Wprawdzie socjologiczne źródła ekstatycznego przyjmowania rocka i rolla są, mimo pozornych punktów styczności — odmienne od źródeł mody na kuse sukienki i głębokie dekolt. W jednym i drugim jednak wypadku grają rolę czynniki ze wszech miar psychiczne, czy jak kto woli — psychiczno — sensualne.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z takimi masowymi zjawiskami jak rosnąca alkoholizm, czy amok loteryjny. Jakże wdzięczne pole do badań dla socjologa. Co jest przyczyną, że alkoholizm występuje w równym niemal natężeniu w społeczeństwach zamożnych i biednych, kulturalnych i zacofanych? Dlaczego ped do gier hazardowych ma równe, nieoczekiwane nasilenie na obu biegunach warunków materialnych i kulturalnych?

Odpowiedzi na te pytania nie mamy, a mechanizm obydwu zjawisk mimo wszystko jest zbyt mało zbadany. A może warto by zorganizować chociażby początkowe badanie tego rodzaju. Zwłaszcza, że niektóre z tych zjawisk bynajmniej nie zanikają w naszym społeczeństwie, mimo głębokich zmian ustrojowych, i same z sobą, wywierają wpływ na kształtowanie się dalszych skutków społecznych.

Nie można chyba przejść obojętnie obok obserwowanego u nas ostatnio masowego zainteresowania grami loteryjnymi. W całej Polsce powstają lokalne i ogólnokrajowe

gry, których obroty roczne sięgają setek milionów złotych rocznie. W pewnych okresach prasa codzienna w sposób żywy i skuteczny przyczynia się do popularyzacji tych gier. Co tydzień do kolektur „Toto-lotka” wpływa kilkanaście milionów kuponów. Śląska gra liczbowa „Karolinka” czy krakowski „Lajkonik” poszczycić się mogą również kilkumilionowymi sumami tygodniowych wpływów. W proporcji do załudnienia podobne „sukcesy” mają wszelakie „Liczyrzepki”, „Koziołki”, „Syrenki” itp.

Wszystkie poza „Totalizatorem Sportowym” gry są typowymi grami losowymi. Wygrana zależy od trafnego przewidzenia liczb, które zostaną wylosowane. Trzeba przy tym na ogół odgadnąć pięć liczb z 90 lub wyjątkowo w „Toto-lotku” 6 z 49. Wyplaty przewidziane są również za ilość trafień o 1 i 2 mniejszą od maksymalnej. Głównym jednak magnesem, główną nadzieją za dwa czy trzy złote jest pierwsza wygrana sięgająca w niektórych grach milionowych kwot. Grają więc dołownie maszy, choć większość grających świadomie czy intuicyjnie zdaje sobie sprawę z niesłychanie małych szans wygrania. Istotnie gdybyśmy obliczyli matematycznie prawdopodobieństwo trafnego odgadnięcia 5 cyfr z 90, wyniesie ono 1: 43.900.000 a 6 z 49 — 1:13.900.000. Prawidłowość ta sprząda się w praktyce, gdyż z kilkuset milionów zakładów zawartych we wszystkich grach — w ubiegłym roku było zaledwie kilka wygranych za maksymalną ilość trafień.

Wygrane za mniejszą ilość trafień, jak już wspomnieliśmy, nie odgrywa większej roli, te bliższe głównej wygranej są rzadkie, te dalsze — bardzo liczne, ale wyplaty obracają się w granicach kilkukrotnej wartości stawki.

Jedno jest w tej sytuacji pewne: istnienie i działanie loterii liczbowych nie leży bezpośrednio w interesie grających. Składanie cotygodniowego podatku za naiwność, czy za nadzieję, daje korzyści bardzo nielicznym, szczęśliwym jednostkom. Ale równocześnie równoznac-

ne jest z niczym niezasadnym, patologicznym wykrzywieniem, w podziale dochodu narodowego; jakby sprawy winno obracać — zawsze okazuje się, że wygrywający przekształca się w jednostkę pasywną. Wygrywający milion nie czyni krzywdy. Ale bądź co bądź przechwytuje owoce cudzej pracy, nie uczestnicząc w niej w najmniejszym nawet stopniu. Czy coś w tym fakcie zmienia dobrowolna decyzja tych, którzy swymi małymi wpłatami składają się na wygrane nielicznych szczęśliwców?

Entuzjaści organizujący loterie liczbowe mają wszelkie inne defensywne argumenty. Twierdzą mianowicie, że w naszej sytuacji loterie te wywierają swój zbawiający wpływ na równowagę rynku. Zdejmuje nadwyżki wolnego pieniądza, zapobiegają tendencjom inflacyjnym. W dodatku wpływy z gier liczbowych przeznaczane są na inwestycje komunalne i sportowe, a więc spełniają swoją ważną funkcję społeczno — gospodarczą.

Krucie to argumenty i nie wiadomo komu potrzebne. Założenia wszystkich niemal gier przewidują, że połowa wpływów idzie na wyplaty wygranych. A więc połowa wpłat wraca natychmiast na rynek, i to przeważnie na konsumpcję artykułów deficytowych z pozostałej połowy, dalsza połowa wydatkowana jest na koszty rzeczowe i osobowe, również więc wraca na rynek. Pozostaje 25% wpływów, które nie mogą mieć dostatecznie odczuwalnego wpływu deflacyjnego. W ubiegłym np. roku część zakumulowana z wpływów loterii liczbowych nie przekroczyła 200 mln. zł, a więc stanowiła ok. 1% emisji. Trzeba przy tym dla pełności obrazu przypomnieć, że kwoty wpłacane do kas gier liczbowych wpływają w pewien sposób — choć niewielki — na opóźnienie obiegu pieniężnego w sferze obrotu towarowego.

Przyjrzyjmy się wydatkom rzeczowym i osobowym. Loterie konsumują ogromne ilości papieru, farby i innych materiałów, absorbują ludzi i maszyny przesyłają pocztą, a więc dają nikomu niepotrzebną, społecznie zbędną i nawet szkodliwą produkcję. Argumentuje się, że przy manipulacjach zatrudniony jest liczny personel, co zmniejsza nacisk na rynku pracy i tym samym przyczynia się do ożywienia gospodarczego. Pożałujcie, że to za ożywienie.

dokonczcie
NA STRONIE 6

II

Ekonomiści stanowią dużą grupę społeczną. Społeczeństwo wiele wymaga od ekonomistów, pokłada w nich wiele nadziei na lepszą organizację przemysłu i handlu, zgłasza do nich wiele pretensji. Nigdy w Polsce nie zależało tak wiele od ekonomistów, nigdy nie mieliśmy tylu uczelni i tylu absolwentów z wyższym wy-

kształceniem ekonomicznym. Nigdy również nie mieliśmy na kierowniczych stanowiskach tylu znawców, dyktantów wiedzy ekonomicznej, ludzi niewykształconych. Sprzyja tej sytuacji i utrwała ją brak określenia i ochrony prawnej zawodu ekonomisty. Funkcje ekonomisty w naszym społeczeństwie

kształcenia. Nie usiłują go dzisiaj zdobyć. Podejmują, często ważne decyzje gospodarcze. Chcą aby było dobrze, nie wiedząc jak, tworzą absurd, robią błędy, niszczą pracę wielu ludzi. Dlaczego nie zdobywają wiedzy? Nikt tego nie wymaga, bo nikt nie wie jakich kwalifikacji trzeba wymagać od tych ludzi. Co więcej, wielu sądzi, że aby być ekonomistą wystarczy dobre partyjne serce i zdrowy rozsądek. I dlatego również trzeba określić kto może używać tytułu ekonomisty, jakie może pełnić funkcje.

Z historii koncentracji i dekoncentracji

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Wielki, historyczny już dziś spór między marksistami a rewizjonistami i naukowcami burżuazyjnymi w sprawie dróg rozwoju rolnictwa — został faktycznie rozstrzygnięty. Dane statystyczne z wielu krajów dowodzą w sposób nie budzący wątpliwości, że w rolnictwie dokonuje się szybki proces koncentracji. Historia — kryterium praktyki — ten „nierychliwy lecz sprawiedliwy sędzia”, dowiodły słuszności teorii Marksa.

Sprawa rozwoju rolnictwa w Polsce burżuazyjnej należy od dawna do przeszłości. Chociaż ekonomiści mają ważniejsze sprawy na głowie związane z rolnictwem, zagadnienie dróg ewolucji struktury agrarnej w Polsce wciąż wraca na łamy czasopism ekonomicznych. Ostatnio prof. W. Stys opublikował w „Ekonomiście” (Nr. 5/1957-r.) artykuł pt. „Siły zawiastujące i rozwarstwiający w ustroju rolnym południowej Polski”. Artykuł traktuje o dekoncentracji i koncentracji w rolnictwie.

Prof. Stys przytacza wyniki swoich prac badawczych prowadzonych nad przemianami struktury wsi małopolskiej. Wyniki te opublikowane przed wojną wykazywały z niezbita precyzją, że bezwzględna dekoncentracja była absolutnym procesem rozwoju ustroju rolnego części rolnictwa w b. Galicji. Z badanych gospodarstw, tylko grupy 0,5—2 ha i 2—5 ha wykazywały ilościowy rozwój. Wszystkie inne grupy gospodarstw zmniejszyły swą liczebność

w latach 1883—1931. W zasadzie więc wzrosły tylko gospodarstwa biedoty wiejskiej. Pozostałe kategorie gospodarstw wiejskich — zanikły. Wprawdzie wyniki badań prof. Stysa dotyczą tylko 20 wsi, można by więc podawać w wątpliwość ich typowość, wynikającą z małej reprezentatywności. Jednak inne materiały — wydawało się — wskazywały na samo zjawisko. Autor zresztą podkreślał typowość otrzymanych wyników uogólniając ich zakres. „Nie koncentracja, ale niwelacja, równanie w dół — pisał prof. Stys — jest prawem rozwojowym ustroju rolnego południowej Polski w okresie kapitalizmu”.

Wyniki spisu z 1921 r., które były w poważnym stopniu niedokładne (dla tych ziem) w zestawieniu z wynikami spisu 1902 r. wykazały uderzającą zgodność z materiałami prof. Stysa. Według tych danych w czterech województwach południowych również jedynie grupy gospodarstw wielkości do 5 ha wykazywały ilościowy rozwój. Pozostałe grupy, gospodarstwa średniorolne i kapitalistyczne ulegały wypieraniu, zanikały. Te i inne dane wytworzyły powszechne przekonanie, że gospodarstwa większe masowo zanikają. Wszystko to prowadziło do wniosku, że prawo koncentracji nie działa, że kapitalizm w rolnictwie Galicji nie rozwija się. Dane statystyki z terenów b. Królestwa Polskiego wskazywały na podobne kierunki ewolucji struktury agrarnej.

Prowadząc od dłuższego czasu studia nad strukturą agrarną wsi polskiej, po wstępnym zapoznaniu się z literaturą sądziłem, że przedstawiony wyżej „obraz statystyczny” nie ulega wątpliwości, że należy jedynie dać marksistowską analizę i interpretację tych faktów. Bliższe badania przekreśliły jednak te pierwsze wnioski. Otrzymałem wyniki przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Okazało się, że masowe dane statystyczne obalają dotychczasowe poglądy o kierunkach ewolucji struktury agrarnej wsi przedwojennej Polski.

Wyniki te wykazują, że w województwach południowych w okresie kapitalizmu wzrastała ilość gospodarstw średniorolnych (5—10 ha) a także mniejszych kapitalistycznych (10—20 ha). Niewielkiemu zmniejszeniu ulegały gospodarstwa wielko-kmiecie (20—50 ha). Wyniki te otrzymano zestawiając materiały spisu z 1902 r. z materiałami Instytutu Gospodarczego Ziemi Wschodnich. Zawierają one dane o strukturze agrarnej trzech byłych województw południowych: łwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego wg stanu z 1931 r. Nie są one w pełni porównywalne z wynikami spisu 1902-r., gdyż nie obejmują gospodarstw rolnych położonych w granicach miast i miasteczek oraz

DOKONCZENIE NA STR. 4

Jak się wydaje realizowane obecnie zmiany modelowe, usamodzielnienie przedsiębiorstw przemysłowych, znaczna swoboda w doborze asortymentu produkcji, pewna swoboda wyboru dostawcy i odbiorcy znacząca zastąpienie dotychczasowej administracyjnej konstrukcji obrotu przez konstrukcję rynkową wymagają znacznego pogłębienia i rozszerzenia badań rynkowych, analizy popytu konsumpcyjnego, preferencji konsumenta i zmian w tym popycie. Pierwszy inicjatywę w tym zakresie przejął (jeszcze w październiku 1956 r.) krakowski ośrodek myśli ekonomicznej wysuwający projekt zorganizowania w Krakowie Instytutu Analizy Rynku. Projekt ten został poparty przez Wojewódzką Radę Narodową, która podjęła jeszcze w 1956 r. uchwałę o zorganizowaniu w Krakowie Instytutu Analizy Rynku. Odpowiedni wniosek wraz z umotywowaniem został przekazany Prezydium Rady Ministrów w grudniu 1956 r. Niestety, jak dotychczas nie doczekał się akceptacji.

Wydaje się, że na przeszkodzie stanęły opinie Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Głównego Urzędu Statystycznego i Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Obawiano się, że instytucja ta wysuwająca rozróżnienie wątpliwości co do charakteru Instytutu, jego lokalizacji i przynależności organizacyjnej nie tylko opóźniła akceptację uchwały w sprawie organizacji Instytutu, lecz i utrudniła a nawet zahamowała prace zmierzające do rozszerzenia badań rynkowych.

Z tego względu zwróciliśmy się do Przewodniczącego Sekcji Handlu Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. Wacława Jastrzębowskiego z prośbą o wyrażenie opinii odnośnie celowości rozszerzenia badań rynkowych i organizacji odpowiednich placówek analizy rynku.

*

— Czy dotychczasowy brak akceptacji uchwały WRN w Krakowie nie może wzbudzić pewnych wątpliwości, czy celowe i uzasadnione jest rozszerzenie badań rynkowych przez zorganizowanie odpowiedniego Instytutu?

— O ile mi wiadomo projektowany Instytut Analizy Rynku w Krakowie według tego co pisał prof. Eugeniusz Garbacz w „Życiu Gospodarczym” jeszcze w kwietniu ub. r. miałyby się zajmować konkretnym badaniem popytu na poszczególne towary i determinujących go warunków. Oznacza to, że chodzi o zorganizowanie instytucji prowadzącej bezpośrednie badania stanu i kierunków rozwoju popytu na określone towary w określonym terenie i określonych warunkach. Tego rodzaju działalność Instytutu w warunkach pogłębiającej się samodzielności przedsiębiorstw ułatwiałaby im niewątpliwie pracę i dostosowanie się do potrzeb handlu oraz życzeń konsumentów. Opracowywanie natomiast metod analizy, o ile okazałoby się potrzebne, byłoby po prostu czynnością uboczną, czy raczej wstępną, przygotowawczą.

Instytutów tego rodzaju na świecie jest wiele. Przykładowo można wymienić tu chociażby sławny instytut Gallupa, który prowadzi przede wszystkim badania popytu

na towary, a nie owe powszechnie znane ankiety przedwyborcze itp. akcje podejmowane jedynie jak to się mówi... „od wielkiego dzwonu”. O użyteczności instytutów analizy rynku najlepiej świadczy chyba fakt, że są to zazwyczaj duże placówki pobierające za wykonane opracowania wysokie honoraria.

U nas ciągle jesteśmy pod sugestią dosyć powszechnego braku wielu asortymentów towarowych, tj. sytuacji, w której od biedy można się było obejść bez specjalnych zabiegów o klienta i starań o możliwość dokładnego dostosowania asortymentu produkcji do preferencji potrzeb. Ale nawet w tych warunkach często bywaliśmy zaskoczeni zmianami w kształtowaniu się popytu (np. obserwowanym na początku ub. roku wzrostem popytu na masło). Mielśmy też przypadki niespodziewanego kurczenia się popytu. Zrozumiałe jest, że w warunkach gospodarki planowej, która opiera się przecież na trafnym przewidywaniu

szczytów wiadomości w tym zakresie świadczy fakt, że badanie budżetów rodzinnych podjęte zostało dopiero w ub. r. Już dostarczyły one jednak wielu bardzo interesujących i istotnych informacji. A przecież badanie budżetów rodzinnych to dopiero pierwsze kroki, dopiero ABC analizy rynku.

W sumie należy więc stwierdzić, że Instytut Analizy Rynku jest nam bardzo potrzebny jako ważny pomocnik w pracy zreorganizowanego handlu, usamodzielnionego przemysłu oraz w opracowaniu naprawdę przydatnych i realnych planów wieloletnich.

— Czy wobec tego istnieją jakieś specjalne przesłanki utrudniające lokalizację tego Instytutu w Krakowie, skoro ten ośrodek wystąpił z projektem jego organizacji?

— Sądzę, że nie ma u nas w kraju żadnej miejscowości, która by była w jakiejś specjalny, wyjątkowy sposób predestynowana do otwarcia w niej Instytutu Analizy Ryn-

wysunęła podobnych propozycji przez inne rady narodowe. Czy podziela Pan te obawy?

— Fakt, że propozycja utworzenia Instytutu wyszła od WRN w Krakowie świadczy bardzo dobrze o tej placówce; dowodzi, że zrozumiała ona rolę analizy rynku we właściwym zaopatrzeniu ludności województwa. Niepokój jednak, że i inne rady narodowe zechcą zorganizować takie instytucje, zwłaszcza jeżeli to będzie wymagało wygospodarowania przez nie odpowiednich środków finansowych uważam za zbyt optymistyczny. Obawiam się, że niewiele jeszcze wojewódzkich rad narodowych odczuwa potrzeby analizy swego rynku tak silnie, aby organizować sobie odpowiedni instytut badawczy. Jeżeli ktoś jeszcze z WRN odczuje taką potrzebę oraz znajdzie na ten cel potrzebne środki i ludzi, to należy jej jak najbardziej zorganizować. Instytutu takiego nie wysunęliśmy się jeszcze tak daleko, żeby móc się zorientować w zapotrzebowaniu na tego rodzaju instytucję.

Przypominam natomiast, że wszystkie WRN mają jakieś — choćby skromne — komórki planowania handlu i analizy rynku. Istnienie instytutu specjalizującego się w tej dziedzinie na pewno wzmocni i ułatwi pracę tych komórek. M. in. w tej najprostszej formie, że każda konkretna analiza dokonana przez instytut okaże się najlepiej pouczającym przykładem, jak coś podobnego można zrobić gdzie indziej.

— Czy nie należy się obawiać dublowania pracy i konkurencji pomiędzy ośrodkami zajmującymi się w jakimś stopniu analizą rynku?

— Nie wyobrażam sobie ani pracownika naukowego ani instytucji naukowej, która obawiałaby się konkurencji. Dyskwalifikowałoby to ich jako pracowników nauki, jako instytucje naukowe. Istnieje np. wiele sekcji handlu PTE i wszystkie one sympatycznie współpracują, bez żadnych objawów szkodliwej konkurencji czy tendencji do dominowania. Gdyby np. ktoś zaproponował, aby sekcje Handlu PTE istniejące w wielu miastach uczyły filiami sekcji warszawskiej — potraktowalibyśmy to jako kiepski żart, albo zupełnie nie nas interesujące zakusy do „sprawowania władzy”, zamiast uprawiania nauki.

Obawy, że prace Instytutu będą dublowały działalność innych instytucji nie wydają się również uzasadnione. Trudno bowiem wymagać od Głównego Urzędu Statystycznego lub od Komisji Planowania, żeby podejmowały prace usługowe na zamówienie poszczególnych przedsiębiorstw handlowych czy produkcyjnych lub powiatowych czy nawet wojewódzkich rad narodowych. A głównie tego przecież rodzaju prace Instytut Analizy Rynku w Krakowie wykonywałby.

Sądzę nawet, że niesłuszne jest obciążanie tego rodzaju instytucji centralnych utrzymywanych ze środków budżetowych jakimikolwiek pracami, które mogą być wykonane oddzielnie, na zapotrzebowanie zainteresowanych przedsiębiorstw. Przypuszczam nawet, że w przyszłości, w miarę rozwoju rynkowej organizacji obrotu, takie placówki jak Instytut Analizy Rynku utrzymać się będą w stanie bez żadnych dotacji. Jedynie z opłat za wykonane prace.

Rozmowę przeprowadził
GRZEGORZ PISARSKI

ANALIZA RYNKU

Rozmowa z prof. W. JASTRZĘBOWSKIM

i świadomym kształtowaniu przyszłości, tego rodzaju przypadki nie powinny mieć miejsca. Dobre kierowanie rozwojem gospodarki narodowej wymaga więc dokładnej znajomości tendencji rozwojowych i preferencji potrzeb społeczeństwa. Nikogo np. przekonywać nie trzeba, że ważna jest dla nas sprawa ograniczenia konsumpcji alkoholu. Tymczasem, nie wiemy nawet, jaka jest elastyczność popytu na wódkę. Wiemy jedynie, że jest on mało elastyczny, a to jest bardzo niewiele. Nie wiemy też, jakie warunki determinują popyt na wódkę, pomimo że i na tym odcinku istnieją duże różnice wykonania wielu obowiązków badań. Wiadomo bowiem, że np. lepsze zaopatrzenie wsi w materiały budowlane i niektóre artykuły użytku kulturalnego wpływa na zmniejszenie spożycia alkoholu.

Plany obrotu towarowego już na bieżący rok przewidują znaczny (wyższy niż dotychczas) wzrost zapasów w stosunku do wzrostu obrotów detalicznych. Istnieją więc wszelkie dane pozwalające na przypuszczenie, że w br. poprawi się proces przechodzenia od rynku sprzedawcy do rynku nabywcy. Proces ten w połączeniu z wciąż pogłębiającą się samodzielnością wielu przedsiębiorstw przemysłowych sprawia, że podjęcie badań rynkowych już w najbliższym czasie wydaje się rzeczą niezbędną.

Ponadto, za szybkim powołaniem Instytutu przemawiają prowadzone obecnie intensywne prace nad przygotowaniem planu perspektywicznego. Jedną z podstawowych przesłanek dla prawidłowego opracowania takiego planu jest dobra znajomość tendencji rozwojowych spożycia ludności. O ubóstwie na-

ku. Nie można w każdym razie powiedzieć, że to nie może być Kraków lub, że to musi być Warszawa. Jeżeli bowiem chodzi o rozszerzenie zasięgu działalności Instytutu to równie dobrze można to zrobić w Warszawie, jak i w Krakowie za pośrednictwem istniejących środków komunikacji.

Brak jest więc argumentów przeciwko Krakowowi. Są natomiast argumenty przemawiające za lokalizacją Instytutu właśnie w Krakowie. Kraków bowiem jako ośrodek akademicki zdobył sobie w zakresie nauk handlowych bardzo poważne miejsce. Niektórzy twierdzą nawet (a ja do nich należę), że przewyższa pod tym względem Warszawę. W Krakowie wykonano szereg wartościowych prac z dziedziny analizy rejonów gospodarczych z punktu widzenia potrzeb terenowych. Dla tego też nie jest przypadkiem, że tam powstała myśl zorganizowania Instytutu Analizy Rynku. Myśl ta jest poniekąd naturalną konsekwencją rozwoju nauk handlowych w ośrodku krakowskim, oczywiście wyrazem więzi nauki z praktyką.

— O ile jest mi wiadome zasadniczym czynnikiem, który opóźnił powstanie Instytutu w Krakowie są liczne kontrowersje dotyczące powołania organizacyjnych projektowanych placówek. Jakże wobec tego byłoby najzłaściwsze ustawienie organizacyjne Instytutu?

— Nie czuję się w tych sprawach ani kompetentny ani zainteresowany. Ważne bowiem jest, aby Instytut został zorganizowany, a nie jaki sztyl będzie wisiał nad jego drzwiami. Najlepsze rozwiązanie organizacyjne będzie więc to, które pozwoli na najszybsze rozpoczęcie pracy Instytutu.

— Niektórzy obawiają się, że uruchomienie Instytutu przez WRN w Krakowie stworzy precedens do

miennym, obok wydziałów gospodarczych istniał wydział lustracyjny. Związek Spółdzielni Rolniczych był jednoramienny.

Argumenty pro i contra można by streścić jak następuje. Zaletą dwuramienności jest bardziej ścisłe powiązanie rewidenta z pracą gospodarczą central, łatwość skoordynowanego oddziaływania związku na

Jakie przyjąć rozwiązanie? Realiżując tę czy inną koncepcję, należy jednocześnie podjąć energiczne środki, by zrównoważyć braki danej koncepcji. Jeżeli zdecydujemy się na utrzymanie związków dwuramiennych — należy położyć b. silny nacisk na wyodrębnienie w ramach central autonomicznych wydziałów rewizyjnych, zapewnić im niezależ-

preferencje związków jednoramiennych, choćby w niektórych działach. Nie ze względu na respekt dla tradycji, choć i tego czynnika w spółdzielczości lekceważyć nie wolno, ale dla zastosowania metody prostowania kija przez zgicie go w odwrotnym kierunku. W każdym razie — nowa ustawa powinna dopuścić jeden i drugi sposób organizowania rewizji.

CENTRALIZACJA CZY DECENTRALIZACJA?

W wielu dziedzinach naszego życia gospodarczego, także w spółdzielczości, proces odnowy polega na decentralizacji. Ale trzeba sobie powiedzieć, że reguła ma wyjątki i że w niektórych dziedzinach potrzebna nam jest centralizacja. Dziedziną taką jest rewizja spółdzielcza. Rewident powinien być służbowo związany z centralą, podlegać bezpośrednio jej dyktandom, co oczywiście nie przeszkadza mu pozostać w ścisłym kontakcie biurowym i informacyjnym z organami terenowymi związku, wzgl. związkami terenowymi spółdzielni.

Niektórzy bronią istniejącego stanu argumentując, że nowa, popaździernikowa atmosfera oraz zatrudnienie dzielnych rewidentów zapobiegnie niezdrowym sytuacjom, mogącym wynikać z zależności tych rewidentów od związków terenowych. Pogląd taki jest hyper-idealistyczny. Tylko stworzenie warunków niezależności pracy rewidenta i służbowe uzależnienie od centrali rozwiąże problem rewizji w tak zw. spółdzielniach prezesowskich (tj. w spółdzielniach, których członkowie władz pełnią odpowiedzialne funkcje w ogniwach związkowych i mają możliwość współdecydowania o karierze rewidenta).

STANOWISKO PRAWNE REWIDENTA

Ale centralizacja to nie wszystko. Jest jakimś dziwnym nieporozumieniem fakt, że prawo wykonywania zawodu rewidenta nadal odbiera obecnie ten sam związek, który go zatrudnia. Nawet szefowa pracodaw-

Sytuacja finansowa wielu gminnych spółdzielni i ich związków daleka jest jeszcze od pomyślnej. Mimo widocznej w ciągu ostatnich lat poprawy, większą spółdzielczość handlową jest nadal organizmem słabym finansowo, uzależnionym całkowicie od kredytów bankowych, wykazującym szereg poważnych nieprawidłowości. Wystarczy wskazać na straty, plagę marik, rozrzućną gospodarkę, niedostateczne zaopatrzenie wsi w występujące w stosunkowo licznych jeszcze spółdzielniach — aby dojść do wniosku, że trzeba wykorzystać wszelkie dostępne środki dla przyspieszenia uzdrowienia tak ważnego ogniw w życiu wsi.

Wielu teoretyków definiując spółdzielnię podkreśla, że jest ona zrzeszeniem osób, a nie kapitałów. Nie można jednak zapominać o tym, że celem zrzeszenia jest wspólne prowadzenie przedsiębiorstwa, które rzecz jasna — bez kapitałów (funduszy) pracować nie może. Struktura funduszy jest dla każdego przedsiębiorstwa sprawą pierwszorzędnej wagi, a dla spółdzielczości, której budżet nie wyposaża i nie pokrywa ewentualnych strat, nabiera wyjątkowo ważnego znaczenia. Mimo tej wagi sprawa funduszy nie znajduje się do niedawna w sferze dostatecznego zainteresowania władz spółdzielni oraz jednostek nadrzędnych. W rezultacie w licznych spółdzielniach przeciętny fundusz własny przypadający na członka nie przekracza kilku złotych, a udziałowy — kilkudziesięciu groszy.

W takiej sytuacji nie może być mowy o poważniejszym zainteresowaniu członków sprawami spółdzielni. Nie umniejszając społecznej i wychowawczej roli spółdzielczości trzeba pamiętać, że najbardziej skutecznie mogą zwracać członków uwagi materialne, wyrażające się wpłaconymi udziałami, jak również korzyściami płynącymi z prowadzenia transakcji ze spółdzielnią. Praktyka ubiegłych lat dobitnie, bo za cenę wielu milionów strat, wykazała, że odwoływanie się do poczucia świadomości klasowej i obywatelskiej, przekonywanie o bliżej nie określonych korzyściach należących do spółdzielni, nie wiele mogło dać i nie dało ani spółdzielniom, ani członkom. Obecnie, kiedy możliwości decydowania członków o losach spółdzielni poważnie wzrastają, konieczne jest obok rozszerzenia samodzielności organizacyjnej, przystąpienie do budowy choćby częściowej samodzielności finansowej. Podstawową drogą jest tutaj wydanie zwiększenia funduszu udziałowego i zasobowego. Do zwiększonego wpłacania udziałów powinna przyciągać członków przede wszystkim perspektywa materialnych korzyści, bez czego zbiórka udziałów zawsze będzie miała dużo z dobroczynnej kwesty.

Bodźcem, który powinien dość mocno podziałać, może być uprawnienie spółdzielni do swobodnego ustalania wysokości udziału (wynoszącego oczywiście dolną granicę) i przyjęcie zasady, że w podziale zysku uczestniczą tylko członkowie o pełnych udziałach.

Za konieczny uważam również do zasady podziału zysku nie w proporcji do wpłaconych udziałów, lecz w zależności od dokonywanych ze spółdzielnią obrotów. Nie będzie to łatwe do przeprowadzenia i może nie od razu da się wykonać, niemniej jednak niewątpliwie konieczne jest zaprzestanie obecnych praktyk prowadzących do czerpania kilkuset procentowych dywidend przez ludzi, którzy niejednokrotnie nie mają nic wspólnego ze spółdzielnią, zwłaszcza, że dla wypracowania zysku operuje się niemal wyłącznie kredytami bankowym.

Aby zlikwidować tę anomalie, proponuję traktować jako całość część zysku przeznaczoną do podziału między członków i na zwiększenie fu. uszu zasobowego, a następnie wypłać członkom taką część tej sumy, jaka wynikałaby z przeciętnego udziału funduszy własnych w finansowaniu środków obrotowych w ciągu roku. Propozycja ta wymagałaby oczywiście głębszego rozpatrzenia i dyskusji.

Pewnym magnesem, jakkolwiek może niezbyt mocno działającym, powinno być oprocentowanie udziałów. W spółdzielczości naszej było ono stosowane przed wojną i uwa. m, że obecnie nie powinno być przeszkodą w powrocie do tych zas d.

Opisane propozycje nie wyczerpują oczywiście wszystkich środków mogących przyspieszyć wzmocnienie finansowe spółdzielni. Poza nimi można by rozważyć jeszcze inne, nie związane bezpośrednio z podziałem zysków, dające jednak członkom pewne korzyści, jak np. udostępnienie sprzedaży ratulnej, ułatwienia w nabywaniu niektórych artykułów, korzystanie z różnego rodzaju wypożyczalni itp.

Przechodząc do omówienia zagadnień kredytowych przywołuję jeszcze raz twierdzenie, że zarówno gminne spółdzielnie, jak i ich powiatowe związki są, chyba nieprędko przestaną być zależne w bardzo poważnym stopniu od kredytów bankowych, wypływa stąd wniosek, że kredyt powinien być w stosunku do nich jak najszersze, wykorzystywany dla przeciwdziałania wszelkim nieprawidłowościom prowadzącym do strat i załamania finansowego. Formą tego przeciwdziałania może być przede wszystkim ograniczenie, a nawet zupełne wstrzymanie kredytowania spółdzielni źle pracujących.

Obecnie, po wprowadzeniu bardziej rygorystycznych przepisów okazuje się, że mimo niezupełnie jeszcze sprzyjających warunków konsekwentne, oparte o głęboką analizę postępowanie banku może doprowadzić do wyraźnej poprawy sytuacji spółdzielni.

Stosowany kredyt normatywny na obrót, który miał stanowić lekarstwo na szereg niesprawiedliwości, szczególnie w gospodarce towarowej, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nie zapobiegł powstawaniu nadmiernych, gospodarczo nieuzasadnionych zapasów towarowych, gdyż dla spółdzielni często terminowa zapłata za towary nie przedstawia poważniejszego znaczenia. Dostawca nie może wstrzymać sprzedaży, nie odgrywa również często większej roli ponęce nieplanowanych kosztów w postaci karnych odsetek. Dodać należy, że kredyt na obrót, wskutek dużej dużej automatyzmu, prowadzi niejednokrotnie do poważnego przekroczenia, znieuczulając kierownictwo spółdzielni na istotne nieprawidłowości w strukturze aktywów, kryte wykorzystywanymi w nadmiernej wysokości kredytami. Jedno nie ulega wątpliwości — kredytowanie spółdzielni wiejskich musi stać się prostsze.

Warunek ten, moim zdaniem, spełniają najlepiej wprowadzenie jednego kredytu na wszystkie środki (poza towarami skupu) udzielanego w otwartym rachunku. Do wielu działaczy i pracowników spółdzielczych najsilniej przemawia ogólny stan zadłużenia. Poszuftanie kredytów, nawet na kilka tylko rachunków, jak przewidują projekty nowych przepisów, utrudnia im zrozumienie sytuacji finansowej spółdzielni, a ponadto zwiększa pracę w księgowości. Obniżając się zadłużenie spółdzielni, przy niezmienionym zakresie działalności, najwyraźniej mowi o umacnianiu się i usamodzielnianiu spółdzielni, ułatwia więc kierowanie się tak cennym, a nie zawsze docenianym „chłopskim rozsądkiem”.

Zagadnieniem niezmiernie istotnym dla banku jest rentowność. Dotychczas bank koncentrował swoje zainteresowanie przede wszystkim na aktywach kredytowanych, nie dawało to jednak dobrego rezultatu. Kryterium wystarczającym do otrzymania kredytu, był fakt posiadania określonego zapasu, wobec czego na tych samych warunkach otrzymywała kredyt spółdzielnia zdrowa, dobrze gospodarująca, jak i ponosząca straty, tolerująca marnotrawstwo i nadużycia.

Z rozważań tych wypływa wniosek, że niezbędne jest przeniesienie zainteresowania banku z płaszczyzny „co kredytuje” na „kogo kredytuje”, aby uchronić się od nieterminowej spłaty udzielonych pożyczek, a nawet w pewnych przypadkach od możliwości ich utraty.

Aby uczynić z kredytu skuteczniejsze narzędzie oddziaływania na spółdzielnię, jestem za określeniem pułapu zadłużenia, z wyjątkiem zapasów pochodzących ze skupu, którego naprawdę poza uzasadnionymi przypadkami nie można byłoby przekraczać. Stanowiłoby to wprowadzenie pewnego usztywnienia kredytowania, zmusiłoby jednak spółdzielnię do głębszego interesowania się sprawami finansowymi i szybszej sygnalizowania powstających nieprawidłowości, niż kredyt normatywny na obrót, który w praktyce może ukrywać przez dłuższy czas niekorzystne zmiany w sytuacji finansowej. Być może koncepcja ta trąci nieco konserwatyzmem, a właściwie stanowi nawet wręcz do stosowania od wielu lat metod kredytowania. Zdaje ono jednak egzamin, albowiem zmuszało do troski o stan finansowy i nie dopuszczało do zamrażania aktywów.

Przedstawione tutaj uwagi nie wyczerpują oczywiście bogatej, a na ogół mało znanej problematyki finansowej spółdzielczości wiejskiej, stanowią jednak zestawienie pewnych problemów gospodarki finansowej, których szybkie rozwiązanie powinno przyczynić się do wzmocnienia spółdzielczości wiejskiej.

REWIZJA SPÓŁDZIELCZA

sprawa niemałej wagi

REMIGIUSZ BIERZANEK

prace spółdzielni, ułatwiona możliwość wnikliwej oceny gospodarki spółdzielni. W praktyce dawny rewident „Społem” pozostawał w ścisłym i pożytecznym kontakcie z oddziałami hirtowni, interesował się m. in. lojalnością spółdzielni w zakresie zakupów w „Społem”. Ale z drugiej strony — dwuramiennosc kryje w sobie zwiększone niebezpieczeństwo wpływania na pracę rewidentów, grozi w wyższym stopniu zatrąceniem przez rewidentów ich niezależności i przekształcenia się w agentów połączonych zawłaszczając centrali gospodarczej. Warto przypomnieć, że w dawnym „Społem”, mimo dużej samodzielności Wydziału Lustracyjnego i jej dyrektora, część lustratorów wypowiadała się za koniecznością związku jednoramiennego.

Nie jest przypadkiem, że po wypaczeniach ostatniego okresu liczba zwolenników jednoramiennosci wśród rewidentów wzrasta.

ność, powierzyć kierownictwo tych wydziałów wybitnym fachowcom, oprócz pracy wydziału w zakresie ustosunkowania się do ważniejszych wyników kontroli na zasadzie kolegialności. Przyjęcie jednoramiennosci pociąga za sobą konieczność rozbudowania form ścisłego współdziałania rewidentów danego działu z centralami gospodarczymi — na wszystkich szczeblach.

Są zwolennicy niejednolitego rozwiązania. Idąc za tradycją proponują utworzenie jednoramiennego związku rewizyjnego dla spółdzielni wiejskich: handlowych, mleczarskich, ogrodniczych — warzywniczych, kredytowych, względnie tylko dla trzech ostatnich kategorii; w spółdzielniach pracy i spożywczych pozostali stan dotychczasowy.

Osobiście, jakkolwiek jako dawny rewident „Społem” mam dużo zrozumienia dla dobrych stron dwuramiennosci, skłonny jestem uznać

orące dyskusje, trwające od roku w środowisku spółdzielczym, nie omiły tematu tak specyficznie spółdzielczego, jak rewizja w spółdzielniach. Praktyka wszystkich krajów wykształciła zasadę, że każda spółdzielnia powinna podlegać — obok kontroli wewnętrznej, sprawowanej przez statutowy organ, złożony z członków — także kontroli zewnętrznej. Formy tej ostatniej są w różnych krajach różne. Na Zachodzie Europy przeważa system polegający na zlecaniu kontroli wybranym przez walne zgromadzenie rewidentom, których kwalifikacje zostały urzędowo stwierdzone. W państwach Europy Środkowej, m. in. w Polsce, przyjął się system rewizji sprawowanej przez związki spółdzielcze.

Autorytet rewizji, wysoki w naszej spółdzielczości, zwłaszcza w jej początkowym rozwoju, wydatnie obniżył się w latach minionych. Stan ten powinien pobudzić wszystkie czynniki do energicznego zajęcia się sprawami rewizji spółdzielczej. Od poziomu tej rewizji zależy w niemałym stopniu stan sprawności i uczciwości w ruchu spółdzielczym, zależy proces odnowy naszej gospodarki, polegający przecież na zwiększaniu roli czynnika społecznego, a więc także na zdrowym rozwoju rozbijających się ostatnio w szybkim tempie spółdzielczych form gospodarowania.

ZWIĄZKI JEDNORAMIENNE CZY DWURAMIENNE

Jak prawidłowo zorganizować rewizję spółdzielczą? Jedni są zwolennikami związków dwuramiennych, które by prowadziły jednocześnie działalność gospodarczą (zaopatrzenie, skup, produkcja) i działalność instrukcyjno-rewizyjną. Takie związki istnieją obecnie. Inni pragną przekazać funkcje rewizyjne instrukcyjnym osobom, a więc rewizji w formie instrukcyjnej, tak jak to miało miejsce przed rokiem 1948, kiedy działiał Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. Spór nawiązuje tutaj do tradycji: przedwojenny Związek „Społem” był związkiem dwura-

Z HISTORII koncentracji i dekoncentracji

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wszystkich gospodarstw pow. Kolbuszowa. Podajemy zestawienie obu źródeł:

Ilość gospodarstw w tysiącach według powierzchni ogólnej	1902 r.	1931 r.
Ogółem	744,5	947,6
0-2	321,9	884,6
2-5	279,7	374,0
5-10	109,5	142,7
10-20	27,3	31,3
20-50	6,1	5,0

Ogólna ilość gospodarstw zwiększyła się o 27,3 proc. w tym: grupa 0-2 ha o 22,6 proc., 2-5 ha o 33,7 proc., 5-10 ha o 30,3 proc., 10-20 ha o 14,9 proc. Grupa 20-50 ha wykazała spadek o 18,1 proc. W rzeczywistości wzrost ilości gospodarstw w poszczególnych grupach był wyższy a spadek w ostatniej grupie — niższy, gdyż dane z 1931 r. nie są kompletne.

Materiały spisu ludności z 1931 r. umożliwiły szacunkowe uzupełnienie przytoczonych wyżej liczb. Ramy artykułu nie pozwalają na przytoczenie źródeł i określenie metod szacunku. Podajemy więc skorygowane liczby ilości gospodarstw w trzech województwach wg stanu z 1931 roku.

Grupa gosp. (w ha)	1931 r.	Zmiany w % 1902 r. = 100
Ogółem	1 016,5	136,5
0-2	426,5	132,5
2-5	399,0	142,6
5-10	152,3	139,1
10-20	33,4	122,6
20-50	5,4	88,3

Przytoczone zestawienia wykazują, że twierdzenia o absolutnej dekoncentracji w rolnictwie Galicji są pzbawione podstaw. W rzeczywistości w obrębie mniejszej własności dokonywał się proces koncentracji przejawiający się we wzroście liczby gospodarstw grupy kapitalistycznej 10-20 ha. Oczywiście pewna ilość gospodarstw tej grupy powstała w wyniku procesów dekoncentracji, tzn. w wyniku rozpadania się gospodarstw grupy 20-50 ha. W masie swej był to jednak autonomiczny proces rozwoju kapitalistycznych gospodarstw większych. Świadczy o tym dane, które wskazują, że w okresie 1902-1931 ilość gospodarstw 20-50 ha zmniejszyła się o 700 jednostek, w tym samym czasie zaś przybyło 6,1 tys. gospodarstw wielkości 10-20 ha. W drodze działań rodzinnych — przyjmując że z gospodarstwa 20-50 ha powstała dwa gospodarstwa wielkości 10-20 ha — powstało 23,0 proc. ogólnego przyrostu gospodarstw grupy 10-20 ha. Prawo koncentracji przejawiało więc swe działanie w rolnictwie Galicji, chociaż trzeba stwierdzić, że nasilenie jego procesów nie było wielkie.

W rolnictwie województw południowych przejawiały niewątpliwie procesy dekoncentracji, co przejawiało się w stosunkowo najszybszym wzroście ilości gospodarstw w grupach 2-5 i 5-10 ha oraz w spadku ilości gospodarstw wielokmiecnych. Spadek ten nie był jed-

nak zbyt silny — około 700 gospodarstw tj. 11,7 proc. w okresie 28 lat. W grupie tej występowały również zjawiska koncentracji, o czym świadczy statystyka parcelacji wykazująca powstawanie gospodarstw tej kategorii.

Przewagę procesów dekoncentracji nad procesami koncentracji charakteryzują bliżej liczby zestawienia, które podaje zmiany w stosunkowym udziale poszczególnych grup gospodarstw w ich ogólnej ilości.

Grupy gosp. w ha	1902	1931	Zmiany
0-2	43,3	42,0	-1,3
2-5	37,6	39,2	+1,6
5-10	14,7	15,0	+0,3
10-20	3,7	3,3	-0,4
20-50	0,82	0,53	-0,3
Ogółem	100,0	100,0	x

Udział grup środkowych — jak widzimy — wzrósł, zmniejszył się natomiast udział grup krańcowych. Zmiany te nie były zbyt wielkie, jeżeli się uwzględni długość okresu.

Przedstawione materiały i wyciągnięte z nich wnioski różnią się nieznacznie od dotychczas przyjętych w literaturze traktującej o przemianach struktury agrarnej w województwach południowych, a które najpełniej sformułował prof. Styś. Nie można podawać w wątpliwość wiarygodności materiałów opracowanych przez prof. Styśa. Trzeba jednak stwierdzić, że nie były one typowe. Wnioski prof. Styśa wyciągane z analizy 20 wsi nie mają mocy obowiązującej dla całej Galicji. Są one słuszne — i to w pewnych granicach — jedynie dla tych 20 wsi. Prof. Styś zbyt pochopnie uogólniał swoje materiały.

Analiza porównawcza masowych danych i danych z pracy prof. Styśa wykazuje, że przyczyną odmiennego kierunku przemian struktury agrarnej 20 wsi, od kierunku typowego dla całej Galicji tkwią przede wszystkim w rozmiarach parcelacji. Badane 20 wsi uczestniczyły w parcelacji w znacznie mniejszym stopniu niż ogół drobnej własności rolniczej Galicji. Prawdopodobnie dlatego grupy 5-10 i 10-20 ha w tych wsiach nie wykazywały tendencji do rozwoju.

Analiza materiałów wykazuje również, że w rolnictwie Galicji jako całości nie było spadku ilości gospodarstw najdrobniejszych (0-0,5 ha). Zmniejszenie ilości gospodarstw tej kategorii wykazywały materiały 20 wsi Styśa. Do faktu tego przywiązywał wielką wagę zarówno sam autor jak i czołowy teoretyk w sprawach agrarnych prof. W. Grabski. Lecz pod tym względem owe 20 wsi nie były typowymi.

Prace prof. Styśa, które miały być jeszcze jednym niezłomnym dowodem obalającym twierdzenia marksizmu o prawach rozwoju rolnictwa, w świetle przytoczonych materiałów, nie przyniosły im zbyt wielkiego uszczerbku.

Warunki dla rozwoju kapitalizmu w rolnictwie Galicji były wyjątkowo niesprzyjające. Brak rozwoju przemysłu, brak zewnętrznych ryn-

ków zbytu, przeludnienie, pozostałości feudalizmu, wysoki stopień rozdrobnienia gospodarstw itd. Wszystko to niezmierznie utrudniało rozwój gospodarstw kapitalistycznych. Nawet polityka agrarna państwa, która z reguły popierała procesy rozwoju kapitalizmu na wsi, odegrała w Galicji znikomą rolę.

W byłym zaborze pruskim, gdzie warunki były bez porównania korzystniejsze dla działania prawa koncentracji, gospodarstwa wielokmiecne, tzw. „gburów” wzrosły w siłę, rosły liczebnie. Porównanie wyników spisu z 1907 i 1921 r. wykazuje, że ilość gospodarstw wielkości do 5 ha uległa zmniejszeniu, zwiększała się natomiast ilość gospodarstw w grupach 5-20 i 20-100 ha. Fakty te są znane, nie będziemy ich więc bliżej omawiać. Świadczy o tym wyraźnie o działaniu prawa koncentracji. Dlatego chyba ewolucja struktury agrarnej woj. zachodniej nie była przedmiotem uwagi polskich zwolenników „prawa dekoncentracji”.

Analiza warunków ekonomicznych b. Królestwa Polskiego wykazuje, że kształtowały się one podobnie jak w b. zaborze pruskim. Wprawdzie sprzyjały one w mniejszym stopniu rozwojowi kapitalizmu w rolnictwie niż w woj. zachodnich, niemniej jednak były o wiele „korzystniejsze” niż w Galicji. Porównanie wyników spisu z 1904 r. i 1921 r. dla ziem b. Kongresówki prowadzi do wniosku, że kierunki przemian struktury agrarnej były na tych obszarach identyczne jak w województwach zachodnich. W Królestwie Polskim zmniejszała się ilość gospodarstw wielkości do 5 ha i wzrastała w pozostałych grupach.

Niestety, nie możemy przedstawić absolutnych liczb dokumentujących powyższą tezę, bowiem materiałów spisu z 1904 r. nie można uczynić w pełni porównywalnymi ze spisem 1921 r. Otrzymałe wyniki zawyżają wzrost gospodarstw powyżej 5 ha a jednocześnie zawyżają spadek ilości gospodarstw w grupach do 5 ha. Prawie pełną porównywalność obu spisów można otrzymać jedynie dla powiatów o niewielkich rozmiarach parcelacji. Wyodrębniliśmy osiem takich powiatów**. Podajemy szacunkowe wyniki zmiany ilości gospodarstw w latach 1904-1921 r. w całym Królestwie (bez gubernii Suwałki) oraz w osmiu powiatach (1904 r. = 100):

Grupy gosp. (w ha)	Królestwo Polskie	Ośiem powiatów
0-2	84,1%	75,6%
2-5	97,8%	84,5%
5-10	127,3%	119,8%
10-20	154,9%	146,8%
20-50	118,5%	109,2%
Ogółem	108,8%	104,2%

W powiatach o niewielkiej parcelacji ogólna ilość gospodarstw wzrosła zaledwie o 4,2 proc. Zmalała liczba gospodarstw małych i wrosła średniorolnych i kapitalistycznych. Podobne tendencje przemian struktury agrarnej wykazują dane dla całego Królestwa, podane wyniki nie są jednak dokładne. Przytoczone liczby wykazują działanie prawa koncentracji, któremu to-

warzyszyły tendencje dekoncentracji — rozwój grupy gospodarstw średniorolnych.

Badania ewolucji struktury agrarnej w okresie międzywojennym wykazują, że pomimo niesprzyjających warunków prawo koncentracji torowało sobie drogę, dokonywał się rozwój gospodarstw kapitalistycznych. Wykazaliśmy to częściowo dla województw południowych. Spis z 1931 r. wykazuje, że w okresie 10 lat w woj. poznańskim i pomorskim liczba gospodarstw od 10 do 50 ha urosła o 8,1 proc. Na obszarze 5 tysięcy tj. o 8,1 proc. Na obszarze czterech województw północno-wschodnich w latach 1921-1931 liczba gospodarstw od 20 do 50 ha zwiększyła się o około 2 tysiące tj. o 6,0 proc. Szereg materiałów monograficznych potwierdza wykazane tendencje dla ziem b. Kongresówki.

Z materiałów tych przytoczymy wyniki ankiety Instytutu Gospodarstwa Społecznego przeprowadzonej w 53 wsiach rozłożonych na obszarze całej przedwojennej Polski. Materiały te opublikowane w 1937 roku podawały stan struktury agrarnej badanych wsi dla 1934 r. Dane formularzy ankiety umożliwiły nam ustalenie stanu struktury rolnej 53 wsi dla 1920 r. Zestawiamy otrzymane wyniki o ilości gospodarstw (bez wsi Terebini):

Grupy gosp. (w ha)	Ilość gospodarstw 1920 r.	1934 r.
0-2	1 086	1 384
2-5	1 189	1 516
5-10	1 068	1 215
10-20	276	476
20-50	86	97
Ogółem	3 804	4 688

Liczba wszystkich gospodarstw w okresie 14 lat wzrosła o 23,2 proc. Wzrost ten obejmował wszystkie grupy i wynosił kolejno (od grupy 0-2 ha): 27,6 proc., 27,5 proc., 13,3 proc., 26,6 proc., 12,8 proc. Dane te wskazują, że w badanych wsiach dokonywał się proces koncentracji. Specyfikę tego procesu wykazują liczby względne powyższej tabeli:

Grupy gosp. w ha	Liczba gosp. w % 1920 r.	1934 r.
0-2	28,5	29,5
2-5	31,2	32,3
5-10	28,1	25,9
10-20	9,9	10,2
20-50	2,3	2,1
Ogółem	100,0	100,0

Zestawienie wykazuje, że w 52 wsiach dokonywała się koncentracja względna, typowa dla rolnictwa zajmującego wolne obszary ziemi, lub rolnictwa o dużym nasileniu parcelacji majątków obszarniczych. Liczba gospodarstw wszystkich kategorii zwiększała się, jednak grup krańcowych w stosunkowo największym tempie. Stąd też udział gospodarstw średniorolnych (5-10 ha) w ogólnej liczbie gospodarstw zmniejszył się o 2,2 pkt. Specyfika tego procesu jest stosunkowo spadek udziału grupy wielokmiecnej

(o 0,2 pkt.). Gospodarstwa te nie miały zbyt sprzyjających warunków dla szybkiego rozwoju. Dla rolnictwa polskiego typowym był rozwój mniejszych gospodarstw kapitalistycznych wielkości do 20 hektarów.

Przedstawiliśmy w największym skrócie wyniki badań nad ewolucją struktury agrarnej w kapitalistycznej Polsce. Rozwój struktury agrarnej od czasu reform uwłaszczeniowych dzieli się na trzy wyraźnie zaznaczone etapy. Etap pierwszy trwający mniej więcej do końca 19 wieku charakteryzował się przekształcaniem naturalnej gospodarki rolnej w towarową, rolnictwa feudalnego w towarowo-kapitalistyczne. W tym okresie istotnie występowało zjawisko zmniejszania się ilości gospodarstw większych. Naturalne gospodarstwa kmieście rozpadły się na mniejsze gospodarstwa towarowo-handlowe. Na podstawie tych zjawisk uczeni burżuazyjni formułowali tezę o dekoncentracji. A przecież zjawiska te bynajmniej nie przeczyły prawu koncentracji, gdyż jego działanie odnosi się do rolnictwa handlowego. Należy przy tym zaznaczyć, że tezy o dekoncentracji w obrębie tzw. „mniejszej własności” w odniesieniu do okresu lat 1900-1938 były podawane gołosłownie. Nie spotkałem w literaturze materiału liczbowego, który dokumentowałby tezę o dekoncentracji. Materiały prof. Styśa podają ostatnio daty z 1883 i 1931 r. a więc porównują rolnictwo jeszcze na wprost feudalne z rolnictwem kapitalistycznym. Nie mogą przeto — pomijając typowość danej zbiorowości — służyć za podstawę wyciągania wniosków o przemianach struktury agrarnej wsi małopolskiej, w okresie kapitalizmu.

Etap drugi obejmuje okres od końca XIX w. do wybuchu I wojny światowej. W tym okresie gospodarstwa większe, kapitalistyczne i średniorolne wykazują dość silne tendencje rozwoju. Gospodarstwa małorolne natomiast wykazują tendencje spadku względnie rozwijają się, lecz w dość wolnym tempie.

Etap trzeci obejmuje okres międzywojenny. Cechą jego jest szybki wzrost liczby gospodarstw małorolnych. Gospodarstwa kapitalistyczne i średniorolne nadal wykazują tendencję rozwoju, lecz słabszą niż w latach przed I wojną światową.

Wyniki liczbowe świadczące o kierunkach ewolucji struktury agrarnej wsi polskiej w XX wieku podaliśmy w zasadzie łącznie dla obu etapów. Wyciągniemy więc z tych danych kilka głównych wniosków.

1. Przemiany struktury agrarnej „mniejszej własności” — burżuazyjnej Polsce dokonywały się w warunkach ciągłej i dość znacznej parcelacji majątków obszarniczych.

Dlatego też wszystkie kategorie gospodarstw większych mogły wykazywać tendencje rozwoju.

2. W rolnictwie polskim dokonywał się rozwój kapitalistycznych gospodarstw, prawo koncentracji przejawiało swe działanie. Specyfiką tego procesu był przede wszystkim rozwój mniejszych gospodarstw kapitalistycznych. Gospodarstwa wielokmiecne (powyżej 20 ha) wykazywały stosunkowo słabsze tendencje rozwoju a w niektórych okęgach (Małopolska) zanikały, liczba ich ulegała absolutnemu zmniejszeniu.

3. Zjawiskom koncentracji towarzyszyły przez cały czas dość silne procesy dekoncentracji. Przejawiały się one przede wszystkim w stałym rozwoju gospodarstw średniorolnych, których ilość systematycznie wzrastała.

4. Działanie obu sił koncentracji i dekoncentracji prowadziło do zjawisk rozdrobnienia gospodarstw. Liczba gospodarstw półproletariackich i małorolnych wykazywała tendencję rozwoju, która zahamowana w okresie przed I wojną światową z całą siłą doszła do głosu w okresie międzywojennym. Na proces ten wywierały także przemienne wpływy czynniki: demograficzny, rozwój przemysłu, rynki zbytu itd.

5. W wyniku działania sił koncentracji i dekoncentracji w rolnictwie Polski burżuazyjnej przebiegały przemiany struktury agrarnej przybierające formę koncentracji względnej bądź dekoncentracji względnej. Nie występowały masowe zjawiska bezwzględnej dekoncentracji (absolutnego spadku wszystkich grup gospodarstw większych), lub koncentracji bezwzględnej (absolutnego spadku liczby gospodarstw w grupach średnich a wzrost grup krańcowych).

Przedstawione powyżej syntetyczne materiały o kierunkach rozwoju struktury agrarnej w rolnictwie polskim mogą ze względu na swą fragmentaryczność budzić wiele wątpliwości. Nie mogliśmy przytoczyć szerzej materiałów liczbowych, ani podać metod obliczeń i szacunków. Nie mogliśmy omówić ekonomicznych i społecznych warunków ewolucji struktury agrarnej oraz wielu, wielu innych spraw. Zreferowanie tych zagadnień wymagałoby obszernego artykułu. Artykuł taki zamierzam opublikować w jednym z periodyków ekonomicznych.

M. MIESZCZANKOWSKI

*) Patrz: Statystyka Polski, tom XI, zeszyt 5 oraz „Struktura posiadania mniejszej własności rolnej na Ziemiach Wschodnich”, zeszyt 7, 8, 9, Warszawa 1938 r.

** Białogóra, Lipno, Łowicz, Ryplin, Przasnysz, Plock, Skierniewice, Włocławek.

MIGAWKI WĘGERSKIE

STANISŁAW MARKOWSKI

„Jak żyją, jak pracują, ile zarabiają?” Oto podstawowe pytania zadawane w Polsce osobom, które miały to szczęście, że przebywały dłuższą bądź krótszą poza granicami kraju.

RELACJE KURSÓW

Chcąc porównać w tej mierze Polskę z Węgrami należy uprzednio ustalić prawidłowe relacje pomiędzy złotówką a forintem, co do niedawna nie było zbyt łatwą sprawą. Według oficjalnego kursu do niedawna 100 forintom odpowiadało 34,07 złote. Relacja ta była jednak dość odległa od istotnej siły nabywczej wymienionych walut, powodując niejednokrotnie szereg dziwactw i nonsensów przy próbach koncentracji ich z życiem. Fikcyjne ustalenia miały jednak dość długi żywot, bowiem gdy w lutym dolar, w maju rubel, a w czerwcu ub. r. marka węgierska otrzymały nowe, wyższe kursy przy platnościach z tytułów niehandlowych, to forint dopiero w lipcu obwieszczeniem Narodowego Banku Polskiego został uznany za godny nowej relacji, brzmiałej: 100 forintów równa się 107,14 złote.

W ten sposób mamy już jeden element porównywalny, gdyż w istocie siła nabywcza forinta odpowiada sile nabywczej złote. Również bez większej obawy błąd można stwierdzić, że przeciętna wysokość zarobków na Węgrzech równa się — w liczbach bezwzględnych — mniej

więcej wysokości zarobków u nas. Oczywiście, wynagrodzenie poszczególnych grup jest nieco odmienne, np. uposażenie urzędników jest raczej wyższe niż w Polsce, nie zmienia to jednak faktu, że średnia płaca na Węgrzech waha się w granicach 1000-1500 forintów.

STRUKTURA CEN

Odmienność jest tu natomiast struktura cen. Choć żywność jest na Węgrzech w zasadzie tak samo droga jak u nas (z wyjątkiem owoców), to jednak znacznie tańsze są przemysłowe artykuły powszechnego użytku, a zwłaszcza obuwie i pozostałe wyroby skórzone, konfekcja i wyroby dziewiarskie oraz artykuły gospodarstwa domowego. Co ważniejsze, wyroby te są dobrej na ogół jakości, praktyczne i modne, niejednokrotnie z dużym gustem zrobione. Jednak i tu trafiają się zaskakujące wyjątki: np. nieestetyczne i niskiej jakości kocz kosztują tu nie mniej niż 200-300 forintów (w Polsce 70-120 zł), a białe płótno, welwet i obuwie gumowe są o 50 do 100% droższe niż w Polsce. Drogie i nieelastyczne są również wyroby z tworzyw sztucznych (nieznane są tu na przykład nylonowe flakoniaki na perfumy, których widać wywołuje u Węgiek westchnienie zazdrości).

Co bardziej jednak sprytni „handlowcy zagraniczni” spośród tzw. inicjatyw prywatnej zabierają z Polski do Węgier płyty z muzyką węgierską (do nabycia w Instytucie Węgierskim w Warszawie po 15 zł sztuka), których cena wynosi w Budapeszcie 30 forintów. W razie trudności ze sprzedażą, płyty można przywieźć z powrotem jako miły i nie pozabawiający nas cennych dewiz,

prezent z Węgier dla znajomych w kraju.

STOPA

Wracając do stopy życiowej na Węgrzech, można stwierdzić, że położenie grup niższej zarabiającej, zmuszonych do wydawania na żywność podstawowej części dochodu jest tylko nieznacznie lepsze niż analogicznych grup w Polsce. W tych przypadkach zarobki jednej osoby nie mogą pokryć wszystkich potrzeb rodziny i stąd też, podobnie jak u nas, wysoki procent zatrudnionych kobiet, z których pewna część pracuje tylko dlatego, że jest to po prostu konieczność życiowa. Inna sprawa, że problemy związane z utrzymaniem rodziny wielodzietnych nie są na Węgrzech specjalnie palące, bowiem przysroty naturalny jest niższy niż u nas.

Natomiast ci, którzy zarabiają nieco wyżej niż wynosi minimum kosztów utrzymania mają znacznie więcej niż u nas możliwości zakupu artykułów przemysłowych, urządzenia mieszkalna oraz korzystania z usług, które są również znacznie tańsze niż w Polsce.

Tak więc mniejsze zniszczenia wojenne, korzystniejsza struktura cen oraz wyższa jakość produkcji powodują, że przeciętny standard życiowy jest na Węgrzech wyższy niż w Polsce. Nie jest to jednak jedyna przyczyna. Powodów należy również szukać w odmiennych za interesach. Jakkolwiek jesteśmy „bratankami”, to przeciętny Węgier znacznie mniej uważa niż Polak poświęca sposobom zapewnienia żołądka, dając raczej pierwszeństwo przywołanemu urządzeniu mieszkalnia i ubraniu. Dlatego też kultura mieszkaniowa na Węgrzech — choć pewien wpływ wywiera niewątpliwie — nieco

mniejsze zagęszczenie — jest znacznie wyższe niż w Polsce.

ODŻYWIENIE

Węgierski sposób odżywiania wywołuje niejednokrotnie zdziwienie u Polaka. I tak np. chleb tutaj — nawet w wytwornych restauracjach — krąży w bardzo grubych kromkach, mięso natomiast w cienkie plasterki, kłuski posypują tartymi orzechami, prawie nie jedzą ziemniaków, nie znają barazczu ani bigosu i nie piją wcale herbaty. Powszechnie natomiast obiady i kolacje zaplajane są czystą wodą, bądź winem. Tym ostatnim jednak znacznie rzadziej niż to sobie wyobrażaliśmy w Polsce, gdyż wino jest tu stosunkowo drogie, a w lepszych gatunkach nawet bardzo drogie. Tymczasem się to znacznym eksportem oraz pewnym spadkiem produkcji wina w ostatnich latach. Założenie winnicy jest poważną inwestycją wymagającą systematycznej pracy i amortyzującą się dopiero po kilku latach, zaś znane wypaczenia w polityce rolnej minionego okresu nie zachęcały chłopów do tego rodzaju wysiłków.

Podobno w Indonezji z ryżu przyrządza się około 100 potraw, na Węgrzech natomiast podobną rolę spełnia papryka, która w tej, czy innej postaci pojawia się przy każdym posiłku. Je się ją tutaj zieloną, czerwoną, słodką, gorzką, ostrą, palącą, surową, marynowaną, duszoną, gotowaną, faszerowaną, podawaną we wszystkich zapachach i prawie we wszystkich sosach i miesach. Druga ulubiona potrawa jest słonina, której konsumpcja jest znaczna przy jednoczesnym bardzo niskim spożyciu masła. Gdy np. je się tu wedlinę z pieczywem, to z zasady tego ostatniego nie smaruje się masłem. To zamiłowanie do tłuszczyw wieprzowych budzi pewne zastrzeżenia wśród higienistów i ekonomistów, tak że względów zdrowotnych jak i ze względów na konieczność importu zboża niezbędna dla wyкармienia odpowiedniej ilości tłuszczy chłwiej; jednak jak dotychczas i tu kulinarna uroda n'a ludność są silniejsze niż teoretyczne rozważania.

Ogólnie jednak można stwierdzić, że Węgrzy jedzą skromniej i mniej niż Polacy. Oczywiście związane jest to z jednej strony z niższymi cenami artykułów przemysłowych, zachęcającymi do oszczędzania na żołądki, z drugiej jednak, wpływa niewątpliwie z większego niż u nas różnicy rodaków zamieszkania do rozsądnej oszczędności i gospodarności.

UDOGODNIENIA

Obok dotychczas wymienionych cech gospodarki oraz właściwości charakteru węgierskiego, dodam wpływ na stopę życiową ma, bezspornie większa niż u nas, ujemniejsza organizowania życia codziennego, w którym nie natrafia się na tyle trudności do przewyżnienia, co w Polsce.

Dotyczy to zwłaszcza sklepów, zakładów gastronomicznych i komunikacji miejskiej, w całym tego słowa znaczeniu dostosowanych do zaspokajania potrzeb tzw. świata pracy.

Choć może się to wydać bajką, widziałem sklepy i apteki, w których było więcej personelu niż kupujących, widziałem sklepy, w których uprzejmie traktowano klienta oraz widziałem okna wystawowe, w których — zamiast zdechłych much i kurzu — prezentowano estetycznie ułożone towary.

Punktyw detalizacji sprzedaży jest tu wiele, a handel prywatny, który posiada poważną ilość sklepów rywalizuje z państwowym i spółdzielczym, brak natomiast komisów i instytucji „ciuchów”. Towarów jest bardzo dużo (co jest częściowo związane z poważnym ograniczeniem eksportu oraz pomocą krajów obozu socjalizmu). Tak więc znaczna ilość sklepów, duży wybór towarów oraz uprzejmość obsługi, powodują — choć niewymierzalne w pieniądzu — istotne podniesienie tzw. „stopy”.

Dalsze udogodnienia związane są z zakładami gastronomicznymi. Po pierwsze, jest ich wiele, niejednokrotnie bardzo pomysłowo urządzonych; po drugie posiadają doskonałe wyszkoleny, uprzejmy i liczny personel, i po trzecie, nie są

nastawione na pompowanie pieniędzy z kieszeni klienta. Choć przeciętne ceny dań są zbliżone do polskich, to gość spędzający wiele godzin nad czarną kawą za 2,5 forintów, bądź szklanką wina za 6 forintów, lub bawiący się całą noc przy muzyce za 15-30 forintów jest zjawiskiem normalnym, nie budzącym nienawiści u personelu zakładu.

I wreszcie komunikacja miejska. Choć kursują tu „Mavagi”, znacznie mniej wygodne od warszawskich „Chaussonów” i nie wszystkie tramwaje są najnowszej daty, to wielka ilość wozów i linii sprawia, że poruszanie się po mieście nie stanowi takiego problemu, jak w Warszawie. Z ciękawych innowacji można wymienić bilety przedpłatowe (tylko nieznacznie droższe — normalny tramwajowy 50 fillerów, przedpłatowy — 70 fillerów), umożliwiające jazdę dwoma dalszymi liniami. Bilety kolejek dojazdowych uprawniają automatycznie do dalszej jazdy środkami komunikacji miejskiej. Ciekawe, że pomimo tych usprawnień nie słyszy się tak popularnych u nas utyskiwań na deficyt komunikacji miejskiej. W świetle tych danych należy również stwierdzić, że ostatecznie wypowiedzi naszych specjalistów od komunikacji miejskiej, jakoby Warszawa miała na niższą taryfę tramwajową w Europie nie odpowiadają prawdzie.

NASTROJE

Wiele czasu i studiów wymagałaby bezbłędna ocena nastrojów ludności, nie byłby zresztą skorem do dyskusji na tematy polityczne. Słyszysz różne wypowiedzi: od afirmujących wszystko, po zdecydowane niechętnie dzisiejszej rzeczywistości; sądzę jednak, że poglądy ogółu nałatrafnie zostały sformułowane przez jednego ze spotkanych mieszkańców Budapesztu: — „Dawniej kierowaliśmy się sercem, teraz uczymy posługiwać się głową”. To powiedzenie najlepiej chyba charakteryzuje przemianę, jakie nastąpiły w zachowaniu się Węgrów w ciągu ostatniego roku.

MTS doktryna i rzeczystwo

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Żmiania im. np. w 1955 r. 32 mld rubli z ogólnej sumy 65,2 mld przeznaczonych w tym roku na rozwój rolnictwa.

Rosła też ilość traktorów i kombajnów w posiadaniu MTS (w tys. sztuk):

	1953	1955
Traktory w przeliczeniu na 15 KM	1897	1109
Kombajny zbożowe	2,0	280
Kombajny buraczane	2,1	7,5

Ogromny wysiłek państwa na odciążeniu MTS korzystnie wpłynął na stopień mechanizacji prac w kolchozach. Na podkreślenie zasług szczególnie fakt, iż mimo wzrostu obszarów zasiewów w kolchozach o 150% w latach 1953-1955, ilość sprzętu przypadająca na 100 ha obrabianej przez MTS ziemi kolchozowej prawie nie wzrosła. Podniesienie wydajności maszyn w MTS sprawiło, iż wskaźnik mechanizacji prac w kolchozach poprawił się (w %):

	1953	1955
orka jesienna	97	97
orka odłogów	98	99
siew oziminy	92	95
siew jarek	83	86
siew lnu	52	61
sadzenie kartofli	25	47
zbiór zbóż kombajnami	78	83
zbiór buraków cukrowych	6	43
siłosowanie	48	72

Nasuwa się więc pytanie: skoro włożony w ostatnich latach wysiłek w poprawę pracy MTS przyniósł pozytywne rezultaty, to jakie są powody proponowanej obecnie likwidacji MTS? Przede wszystkim dlatego, że MTS przestały spełniać funkcję organizatora produkcji rolnej. W ubiegłym okresie wykonywały one wyznaczone dla nich centralne plany prac, co z uwagi na stałą cenę opłat, jakie kolchozy płaciły za prace usługowe MTS (poważna ich część musiała być uiszczana w naturze), było równoznaczne w praktyce z planowaniem ilości produktów rolnych, jakie MTS powinny uzyskać od kolchozów i przekazać państwu. Po decentralizacji systemu planowania produkcji rolnej w 1955 roku obowiązywał przepis o wspólnym opracowywaniu przez kolchoz i MTS planów produkcji rolnej. Przepis ten miał za zadanie zapewnienie MTS możliwości wykonania nałożonego nań planu prac, a zatem i planu dostaw produktów rolnych dla państwa.

Decyzja XX Zjazdu KPZR o przeobrażeniu MTS na rozrachunek gospodarczy miała pobudzić je do wal-

ki o obniżkę kosztów własnych. Tymczasem musiała ona pociągnąć za sobą zniesienie centralnego systemu planowania prac MTS, a w konsekwencji i pozbawienie ich uprawnień wobec kolchozów, które wynikały z ich poprzedniej roli jako głównego instrumentu realizowania polityki rolnej. W nowych warunkach konieczność odebrania uprawnień MTS wobec kolchozów wynikała z faktu, iż mogły one być nadużywane we własnym interesie MTS, nie zawsze zgodnym z interesami kolchozu i gospodarki narodowej. Na temat tego rodzaju nadużyć dziennik „Prawda” z dnia 17.I.1957 r. pisał: „Niekiedy dyrektorzy MTS w pogoni za wykonaniem planu prac traktorowych obojętnych na hektarach orki umownej dokonują prac zupełnie zbędnych z punktu widzenia zwiększenia urodzaju kultur rolnych. Na przykład — zaorują jesienią pola po kartoflach, burakach cukrowych i innych kulturach, których zbioru dokonano przy głębokim spulchnieniu gleby, lub też rozrywają ścierniska na krótko przed orką zimową na tych polach itp., przynosząc tym samym straty państwu i kolchozom, trwoniąc nieprodukcyjnie paliwo i środki finansowe”. Oczywiście za tego rodzaju „usługi” kolchozy musiały płacić.

Również szybki wzrost produkcji maszyn rolniczych i zaopatrzenia w nie rolnictwa, a także akcja łączenia kolchozów, które dziś posiadają często po 5-10 tys. hektarów ziemi ornej, sprawiły, że MTS nie są już ośrodkami obsługującymi przy pomocy tych samych maszyn kilka kolchozów. W wypadku gdy MTS obsługuje więcej niż jeden kolchoz, rozdziela on między poszczególne kolchozy maszyny do pracy na cały sezon.

Na decyzję rozwiązania ośrodków maszynowo - traktorowych wpłynęły również takie momenty, jak kwestia opłat w naturze za usługi MTS obsługuje więcej niż jeden źródło zaopatrzenia w artykuły rolne. Szybki wzrost produkcji rolnej Związku Radzieckiego w ostatnich latach poważnie zmniejszył znaczenie tego środka. Tym niemniej jednak w Republice Rosyjskiej udział opłat w naturze za usługi MTS w globalnym skupie przedstawiał się procentowo: zboża ponad 50%, kartofli 28-30%, słoneczników 36%, mięsa 12-15%, mleka 10% itp. a przecież wzrost produkcji rolnej w ostatnich latach znacznie przewyższył wzrost usług niesionych przez MTS kolchozom, co dowodzi, iż udział tych opłat w ubiegłych latach był jeszcze większy. Okazało się również, że koszty własne pro-

duktów rolniczo-hodowlanych otrzymywanych w formie opłat za usługi MTS były zbyt wysokie w porównaniu z kosztami własnymi produkcji tych artykułów w sowchozach, a nawet że średnią ceną jaką państwo płaciło w 1956 r. kolchozom w ramach obowiązkowych dostaw i kontraktacji. Tak więc opłaty w naturze za usługi MTS nie są już również ani głównym ani najtańszym środkiem zaopatrzenia w artykuły pochodzenia rolniczego.

Jedną z przyczyn tak wysokich kosztów własnych usług ośrodków maszynowo - traktorowych był nadzbyt rozbudowany personel administracyjny. Np. MTS wolski otrzymał od kolchozu za jeden hektar orki umownej zapłatę w wysokości 13 rb i 10 kop. Natomiast same tylko koszty robocizny w MTS wyniosły 23 rb i 34 kop., z czego na utrzymanie personelu administracyjnego przypadło 10 rb i 38 kop. W MTS winnickim na 1 rb płacy robotnikom produkcyjnym przypadło w 1955 r. aż 3 rb i 16 kop. na personel administracyjny. Dodatkowym czynnikiem zwiększającym koszty własne MTS, przypadające na uzyskiwaną od kolchozów zapłatę w naturze — dotyczyło szczególnie okresu ubiegłego — były zbyt niskie zbiory w kolchozach, uniemożliwiające im całkowite wywiązywanie się z zadłużenia za prace MTS. Stwierdzić należy przy okazji, że MTS nie były zainteresowane w podnoszeniu produkcji w kolchozach, ponieważ jedynym kryterium oceny ich pracy było wykonanie ilościowych wskaźników wytyczonego planu, co nie sprzyjało oczywiście podnoszeniu jakości prac.

Jednakże nie pokrywająca zapotrzebowania kraju w owym okresie produkcja rolna oraz pozycja MTS jako głównego źródła zaopatrzenia nie sprzyjały postawieniu problemu cen, jakie państwo musiałoby płacić za otrzymane tą drogą produkty. Zahamowanie dostaw z tego źródła było bowiem nie do pomyślenia. Dopiero zwiększona produkcja rolna oraz zwiększenie sprzedaży produktów dla państwa przez kolchozy w ramach kontraktacji uunaocznili, że produkty otrzymywane za usługi MTS są relatywnie droższe. Podniesienie cen na produkty rolne zmniejszając akumulację wyliczaną z rolnictwa na potrzeby in-

nych działów gospodarki, znakomicie zwiększyło zainteresowanie materialne kolchozów produkcją, przyczyniając się w ostatecznym rachunku do gwałtownego wzrostu dochodów kolchozów: (w mld rb): 1952 — 42,8, 1953 — 49,6, 1954 — 63,3, 1955 — 75, 1956 — 94,5. Wraz z tym zwiększały się również środki trwałe kolchozów.

Szybkie tempo bogacenia się kolchozów, przy którym roczny wzrost dochodów waha się wokół wysokości sum jakie państwo przeznaczało na zakup maszyn dla MTS, doprowadził do nieprawdopodobnie wysokich cen opłat potrzebnych im nowoczesnych maszyn.

W zakończeniu należy zwrócić uwagę, że trwającemu od kilku lat procesowi zwiększania się w Związku Radzieckim ciężaru gatunkowego spraw gospodarczych w działalności państwowej, towarzyszy przesuwaniu się punktu ciężkości w dyskusji nad problemami gospodarki narodowej z płaszczyzny abstrakcyjnej argumentacji teoretycznej — do praktycznej, na płaszczyznę analizy efektywności gospodarczej. W tym konkretnym wypadku oznacza to, iż niewątpliwie korzyści dla gospodarki narodowej wypływające z faktu rozwiązania MTS przesądzą o sposobie rozwiązania tego problemu.

Jak z powyższego wynika zagadnienie likwidacji MTS jest jednym z ogniw łańcucha przemian dokonanych w ZSRR, jest obiektywną koniecznością uwarunkowaną poprzednimi zmianami i warunkującą dalszy ich tok.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

- 1) Książka i Wiedza, Warszawa 1952 r. str. 91-102.
- 2) „Economic Survey of Europe in 1953”, Genewa 1954, str. 56.
- 3) „Prawda”, 13.IX.1953 r. i 10.II.1954 r.
- 4) „Narodowe Chozajstwo SSSR”, Moskwa 1956, str. 144.
- 5) Tamże str. 132.
- 6) Np. w Kraju Stawropolskim 70 MTS obsługuje 70 kolchozów („Ekonomika Selskogo Chozajstwa” Nr 3 z 1957 r. str. 15).
- 7) „Kommunist”, Nr 18/1957, str. 53.
- 8) Za 100 kg zboża państwo płaciło kolchozom 53 rb, koszty własne wyprodukowania 100 kg zboża w sowchozach wynosiły 33 rb, a poniesione przez MTS wydatki na usługi, za które otrzymywało jako opłatę w naturze od kolchozów 100 kg zboża, wynosiły aż 85 rb. (Z przemówienia N. S. Chruszczowa „Prawda” 25.I.1958 r.)
- 9) „Ekonomika Selskogo Chozajstwa” Nr 1 z 1957 r. str. 85.
- 10) Nie licząc dochodów w naturze.

A CO O TYM SĄDZĄ:

w Czechosłowacji

30 stycznia organ Komitetu Centralnego KP Czechosłowacji „Rude Prawo” zamieścił komentarz w sprawie postulatów sformułowanego w przemówieniu N. S. Chruszczowa w Mińsku, o odprzedaży maszyn rolniczych kolchozom i likwidacji MTS.

„Dla niektórych z nas — czytamy w artykule — projektowana w Związku Radzieckim reorganizacja stanowi niewątpliwie niespodziankę. Zastanawiamy się nad tym, ponieważ w dyskusji nad listem Komitetu Centralnego KPCz mówiło się o konieczności zwiększenia roli ośrodków maszynowo - traktorowych w rozwoju produkcji rolnej. Skąd więc konieczność takich daleko idących zmian w Związku Radzieckim?”

Aby to zrozumieć — pisze dziennik — trzeba uświadomić sobie, że sytuacja w Związku Radzieckim jest zasadniczo różna od naszej. U nas z reguły jedna brigada traktorzystów obsługuje kilka wsi i spółdzielni. W Związku Radzieckim nie są zjawiskiem sporadycznym fakty, kiedy jedna MTS pracuje tylko dla jednego lub dwóch kolchozów...

W Związku Radzieckim celowe i konieczne jest przekazanie poza nielicznymi wyjątkami wszystkich maszyn kolchozom, ponieważ w kolchozach będą one lepiej wykorzystywane. Także u nas spółdzielnie posiadające w swojej własności te maszyny, które mogą one najracjonalniej wykorzystywać. W sprawie tej podjęta została konkretna uchwała a „Rude Prawo” dawno już zamieściło szczegółową informację o tym, które maszyny sprzedawane będą bezpośrednio spółdzielniom. Chodzi o dziesiątki najrozmaitszych maszyn i narzędzi, w tym z traktorami i samochodami ciężarowymi. Nie byłoby jednak rzeczą rozsądną przekazywanie naszym spółdzielniom takich ciężkich maszyn, jak np. traktory zbożowe i traktory gąsienicowe...

To, co w Związku Radzieckim już dojrzało — czytamy w zakończeniu artykułu — u nas się dopiero rozwija. Ten fakt najlepiej chyba wyjaśnia nam słuszność te-

go, co przeprowadza się w Związku Radzieckim i tego, co robimy w naszym kraju”.

w NRD

24 stycznia, a więc w dwa dni po znanym przemówieniu N. S. Chruszczowa w Mińsku, rozpoczęła się w Guestrów II partynia konferencja ośrodków maszynowo-traktorowych NRD. Myślą przewodnią konferencji — podkreślana zresztą przez wszystkie czynniki oficjalne — było umocnienie ośrodków maszynowo-traktorowych, silniejsze niż dotychczas powiązanie ich ze spółdzielniami produkcyjnymi, podniesienie ich rentowności, a jednocześnie zapewnienie im większej samodzielności finansowej.

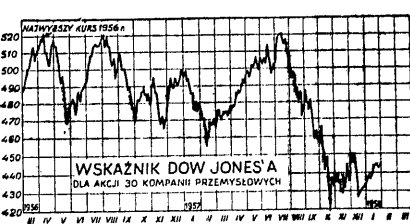
Stanowisko to — różne przecieł zasadniczo od postulatów rozwiązania MTS w Związku Radzieckim, który postawił w swym przemówieniu N. S. Chruszczow — znalazło uzasadnienie już w referacie Ericha Mueckenbergera, sekretarza KC SED odpowiedzialnego za sprawy rolne. Stwierdził on m. in. „Dziś w Związku Radzieckim nie ma pojedynczych gospodarstw rolnych, ale wiele kolchozów i to takich, które posiadają ponad 20 tys. ha gruntów... dzięki pracy ośrodków maszynowo-traktorowych wyrosły liczące dziesiątki tysięcy wyszkolone kadry w kolchozach... Zadanie ośrodków maszynowo-traktorowych polegało właśnie na tym, by zapewnić bazę agrotechniczną dla gospodarki kolchozowej i być organizatorem wielkiej produkcji socjalistycznej w kolchozach...”

„U nas nie zostało jeszcze utworzone społeczeństwo w całej pełni socjalistyczne. Na 23 plenum postanowiliśmy dopiero zadanie, aby do roku 1960 włącznie 50 proc. użytkowników rolnych uprawiały spółdzielnie produkcyjne... Jeśli dziś towarzyszy Chruszczow w swym przemówieniu twierdzi, że nadszedł czas, aby pomyśleć o reorganizacji działalności ośrodków maszynowo-traktorowych i uważa to za jeden z głównych problemów dla dalszego rozwoju gospodarki rolnej ZSRR, to nie wolno tego mieszać z rolą i zadaniami naszych ośrodków maszynowo-traktorowych, które muszą służyć dalszemu rozwojowi gospodarki rolnej w NRD”.

przegląd koniunktury

GIEŁDY

NOWY JORK

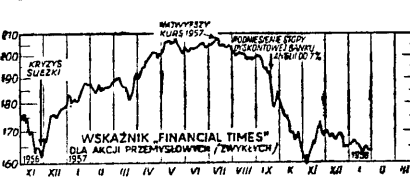


W drugiej połowie stycznia na giełdzie nowojorskiej zapanowała silna tendencja wzrostowa, a wskaźnik cen akcji Dow Jones'a wahał się w granicach 441-450. Wśród czynników, które wpłynęły na wzmożenie kursów akcji w pierwszym tygodniu, należy wymienić przede wszystkim ogłoszenie warunków zakupu akcji na kredyt, które dla giełdy nowojorskiej było dużym niespodzianką. Warto przypomnieć, że ustawa o ograniczeniu kredytowej przy udziale akcji wprowadzona została w 1934 r., a więc po światowym kryzysie gospodarczym. Połączenie na tym, że Federal Reserve Board ustala wysokość natychmiastowej zapłaty pieniężnej przy udzielaniu kredytu, co stwarza możliwość oddziaływania przez państwo na wielkość obrotów giełdowych. W okresie wojny koreańskiej natychmiastowa zapłata pieniężna była ustalona na 75% (innymi słowy kredyt udzielano tylko w 25% wartości, a resztę 25% przyznanej sumy), w lutym

15.1	445,20
17.1	444,12
21.1	446,64
23.1	447,93
27.1	448,46
29.1	451,16
Najwyższy kurs 1957/58	520,77
Najniższy kurs 1937/38	41,978

1953 r. w związku ze spadkiem w gospodarce, została ona obniżona do 50%, a w kwiecień tego roku do 70%. Obecnie wysokość natychmiastowej zapłaty pieniężnej obniżona została znowu z 70 do 50%. Na wzmożenie kursów akcji wpłynęły ponadto takie czynniki jak: obniżenie stopy dyskontowej (porównaj: niżej); pewien wzrost zamówień wojkowych w przemyśle lotniczym (rakiety), chemicznym i motoryzacyjnym, a wśród czynników psychologicznych bardzo optymistyczne przemówienie prezydenta Eisenhowera wygłoszone 20 stycznia w Kongresie. Czy obecna wzmożenie kursów giełdy nowojorskiej na cechy względnej trwałości? Wydaje się, że połączająca się tendencja spadkowa w gospodarce amerykańskiej, oraz obniżanie w związku z tym wysokości dywidendy przez szereg korporacji, dyktować będzie raczej negatywną odpowiedź na to pytanie.

LONDYN



Notowania kursów akcji giełdy londyńskiej w drugiej połowie stycznia miały pod znakiem stabilizacji. Wskaźnik „Financial Times” dla akcji przemysło-

15.1	164,0
17.1	161,0
21.1	162,9
23.1	163,8
27.1	162,5
29.1	162,6
Najwyższy kurs 1957/58	207,6
Najniższy kurs 1937/38	159,0

wych (zwykłych) wahał się w granicach 162-164, a więc w dalszym ciągu nie odbiegał od krytycznie niskiego poziomu z okresu kryzysu suchości.

Stany Zjednoczone

W dorocznym raporcie ekonomicznym złożonym w Kongresie 20 stycznia br. prezydent Eisenhower wyraził nadzieję, że „wzrost gospodarczy rozpoczął się na nowo bez przesadzających się przerw”, oraz że następne 25 lat będą tak samo pomyślne jak ubiegłe 25-lecie. Komunikując o przemówieniu „Financial Times” (21.1) zwraca się z przekąsem: „Głównym celem administracji amerykańskiej obecnie jest podtrzymanie zaufania społecznego i na pewno tępszą drogą do tego jest długofalowy optymizm, że przetrząsł się w sytuacji gospodarczej w ciągu najbliższych dwóch lub trzech miesięcy”. Jak więc wygląda obecna sytuacja w świetle ostatnich danych statystycznych?

PRODUKT GŁOBYNY (GROSS NATIONAL PRODUCT) zwiększył się w 1957 r. o 5% w stosunku do roku 1956, jednakże wzrost ten w 4/5 dokonał się w wyniku wzrostu cen.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA — okazała się w grudniu niższa od przewidzianej, które przewidywałyśmy w poprzednim przeglądzie. Zysk z produkcji przemysłowej Federal Reserve Board (1947-49 = 100; z uwzględnieniem wahań

sezonowych) wyniósł w grudniu 136, a nie 137 jak podaliśmy uprzednio. Wskaźnik produkcji dóbr trwałego użytku wyniósł w grudniu 1957 r. 135 w porównaniu ze 187 w grudniu 1956 r., a więc był niższy o 19 punktów. W grupie tej najniższą spadła produkcja galwanizowanych płyt stalowych. Tak np. wskaźnik produkcji tych płyt w grudniu 1957 r. wyniósł 145 w tym samym miesiącu 1956 r. (spadek o 34 punkty). A wskaźnik produkcji maszyn i urządzeń wyniósł w odpowiednim okresie 157 i 177 (spadek o 20 punktów). Produkcja dóbr, nie trwałego użytku, obniżyła się w znacznie mniejszym stopniu, jej wskaźniki wynosiły w grudniu 1957 r. 127 w stosunku do 130 w grudniu 1956 r. (spadek o 3 punkty). Jedynym gatunkiem, w którym nie nastąpił spadek produkcji, są: przemysł meblarski i telewizyjny, papierniczy, chemiczny i rafinerii ropy naftowej.

Zamieszczone niżej tabliczki pokazują tendencje jakie wykazuje w ostatnim okresie — bardzo istotne, trwające — wskaźniki gospodarki amerykańskiej (tyżdzień kończy się datą, uwidoczniona w głowie tabeli).

	12.1	13.1	25.1
Wykorzystanie mocy produkcyjnej hutnictwa (w %)	60,5 (35,7)*	64,3*	•
Produkcja stali (w tys. ton)	555 444	572 333	1 500
Załadunek wagonów kolejowych	148 651	137 213	135 378
Produkcja samochodów			

*) Począwszy od tego tygodnia Amerykański Instytut Złotego Standardu nie będzie nadal publikować procentu wykorzystania mocy produkcyjnych stalowni. Tak więc, w miejsce wskaźnika wykorzystania mocy produkcyjnych stalowni, który zatrzymamy został na poziomie 60,5%, wprowadzono nowy — wskaźnik produkcji stali, którego bazą jest produkcja lat 1947-49 (uwidoczniona w nawiasach). Obok tego w dalszym ciągu utrzymujemy publikowanie absolutnych rozmiarów tygodniowej produkcji stali.

Przebieg realizacji rządowego programu interwencji antyrecesyjnej

22 stycznia br. Bank Rezerwy Federalnej w Filadelfii obniżył stopę dyskontową do 2,75%, po czym stopę tę wprowadził również inne banki Systemu Rezerwy Federalnej. Jest to więc krok na drodze realizacji polityki ekspansyjnej prezydenta Eisenhowera polityki kredytowej, która ma pobudzić gospodarkę (inne posunięcia zmierzające w tym samym kierunku omówiliśmy wyżej), podobnie jak obniżenie stopy dyskontowej.

23 stycznia br. Izba Reprezentantów zatwierdziła wniosek sekretarza skarbu Roberta Andersona o podwyższenie z dnia 30 czerwca górnej granicy wielkości dług państwowy do 275 mld dolarów do 280 mld dolarów do dnia 9.I.1958 r. dług państwowy wynosił 274,25 mld dolarów. Uzasadniając przed Izbą ten wniosek Anderson wskazał, że istnieje

konieczność stworzenia rezerwy dla zmiany struktury długu w kierunku zwiększenia udziału obligacji długoterminowych. Decyzja ta wynika z odpowiedzialności sekretarza Skarbu i Prezydenta: polityka ekspansji budżetowej i utrzymania podatków na dotychczasowym poziomie, przynajmniej do czasu do kiedy nie nastąpią istotne zmiany w sytuacji ekonomicznej. Oznacza to — co jest zresztą zgodne z oczekiwaniami Eisenhowera — że interwencja rządowa, generalnie rzecz biorąc, nie położy zwiększenia siły nabywczej społeczeństwa (w tym wypadku podatki byłyby obniżane), lecz po drodze podwyższenia gospodarki zamocniłał popyt (zbrojenia), ułatwieniem kredytowym oraz dążeniem do zwiększenia popytu spoza granic kraju.

Światowy rynek surowcowy

Spadek cen surowców na rynku światowym trwa. Wskaźnik cen „Financial Times” dla najbardziej wrażliwych na wahania koniunkturalne surowców spadł z 88,8 w początku stycznia do 80,57 w końcu tego miesiąca. Na ogółne przyczyny tej tendencji wskazywaaliśmy w poprzednim przeglądzie. Dłż warów więc przysporzyć uwagi na temat jej skutków zawarte w angielskim czasopiśmie „The Banker”, które są tym cenniejsze, że pochodzą z kraju, dla którego obniżenie cen surowców ma ogólnie rzecz biorąc bardzo pozytywne znaczenie (gospodarka angielska w przeważającej mierze opiera się o import surowców, większość jej eksportu to produkty przemysłowe). Oto one: „Większość cen surowców po prostu spadła, jednakże ewolucja ta przyczyniła się do wzrostu niepewności co do klimatu ekonomicznego świata, niepewności wywołanej niepewnością obawą recesji w USA... Wzmagają się rozbieżności między cenami surowców a cenami fabrykatów... Wzrastające koszty przemysłowe i obniżające się ceny surowców zmieniły warunki światowego rynku na niekorzystnie producentów surowców... Tak że przypominają się lata dwudzieste... spadek niektórych surowców jest teraz na tyle wyraźny, że niepokoi nie tylko tych, którzy je wytworzą, lecz także niektórych przetwórców surowców... Na razie nie ma perspektywy na zwrot. Popyt na surowce będzie bardzo uzależniony od wiadomości dotyczących przemysłu Stan-

ów Zjednoczonych, zaś wiadomości te nie są zbyt zachęcające... Jeśli ceny surowców znacznie spadną — a b a ekizystencja popytu i podaż na krótką nieć wskazuje, że silny spadek może nastąpić — ich wpływ na psych. ogólną stronę rynku i na dochody krajów produkujących surowce może znacznie przyczynić się do deflacji. Korzystna zmiana w krytycznych Terms of Trade (stosunek cen importowanych do eksportowych), stała nowilby wówczas mała podcięcie wobec nowego napiecia, którego uległyby za morskie kraje należące do strefy szerłdłowej”.

Tyle angielskie czasopiśmo. Warto również dodać, że według obliczeń Polskiej Izby Handlu Zagranicznego straty jakie poniósł nasz kraj w wyniku spadku cen surowców (ceny importowanych przez nas surowców spadły, mniej niż ceny surowców przez nas eksportowanych) wynoszą około 150 mln dolarów.

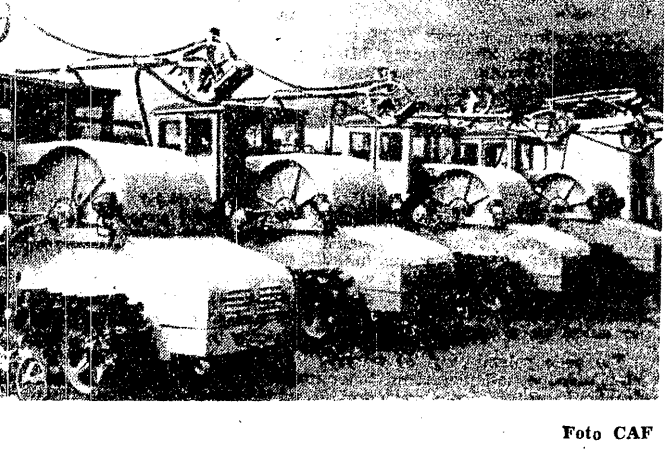


Foto CAF

Produkcja towarów powszechnego użytku w Chinach Ludowych

Produkcja towarów powszechnego użytku w Chinach Ludowych szybko wzrosła. Według wstępnych obliczeń urzędowych produkcja tych towarów w 1957 roku wzrosła o 3,960 mln yua-nów, przewyższając produkcję 1952 roku o 80 proc. przeszło. Dla przykładu wystarczy przytoczyć, iż obuwia gumowego w 1957 roku wyprodukowano 119,3 mln par wobec 61,7 mln par w 1952 roku. Wzrosła — 750 tys. sztuk wobec 80 tys. sztuk, a zegarków — 1 882,3 tys. sztuk w 1957 roku wobec 131,9 tys. sztuk w 1952 roku.

Zwiększył się również asortyment towarów powszechnego użytku. W 1956 roku rozpoczęła produkcję wielu nowych rodzajów obuwia gumowego, wyrobów ceramicznych, szkła, garnków emaliowanych, wyrobów metalowych itp. Rozwija się również pomyślnie produkcja obuwia ze skórzanej skóry.

Plan inwestycyjny w omawianej gałęzi gospodarki narodowej został wykonany w 160 proc., przy czym na przemysł papierniczy przypadło 73 proc. całości inwestycji przeznaczonych na przedsiębiorstwa produkujące towary p-wszechnego użytku. W wyniku rozbudowy papierni istniejących i zbudowania szeregu nowych kombinatów celulozowo - papierniczych uzyskano w okresie 5-letnim wzrost produkcji papieru o 500 tys. ton. Jednocześnie ze wzrostem produkcji nastąpiło zmniejszenie kosztów własnych wytworzenia towarów, np. w przedsiębiorstwach papierniczych, podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego obniżenie kosztów własnych za okres 5-letni wynosi 31 proc. przeszło.

Dzięki tak szybkiemu wzrostowi produkcji towarów powszechnego użytku zwiększył się znacznie ich eksport. Wywóz papieru produkcyjnego maszynowej w 1956 roku osiągnął 62 tys. ton wobec 9,4 tys. ton w 1952 roku. Eksport obuwia skórzanego w 1957 roku obniżył się na 1,2 mln par, co w stosunku do 1955 roku daje wzrost o 600 proc. Wyrobów ceramicznych wywieziono w 1957 roku na sumę przeszło 27 mln yua-nów.

Poważnie również wzrosła akumulacja, szczególnie w przedsiębiorstwach przemysłu papierniczego. Według danych państwowej akumulacji w przedsiębiorstwach, produkujących towary powszechnego użytku, za cały czas trwania 5-letniego planu inwestycyjnego przeszło 5-krotnie.

Produkcja uranu w świecie

Wskutek odkrycia w roku ubiegłym nowych złóż rudy uranuowej w rejonie jeziora Ambrosia w stanie Nowy Meksyk, USA mogą podwoić swoją obecną produkcję uranu, a wówczas siła wobec zagadnienia nadprodukcji najbardziej nowoczesnego paliwa świata.

Szereg wielkich amerykańskich koncernów kapitałistycznych, jak Reserve Oil and Minerals Corporation, Homestake Mining Company, Phillips Petroleum, wydały już około 75 mln dol. na organizację eksploatacji złóż w rejonie wiezionego jeziora, uważanych za jedne z najbogatszych w USA. W ciągu 1958 roku wydobycie rudy z tych złóż może osiągnąć poziom 8 tys. ton dziennie i dać cwie czystego metalu, ile go dostarczała obecnie wszystkie amerykańskie kopalnie rudy uranuowej.

Zachodzi przeto obawa, jak podaje

I wreszcie inwestycje, studowa karta obronów loterii liczbowych. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak rozdzielono środki zakumulowane przez „Toto-Lotkę”, najbogatszą z gier liczbowych. I o co się okazuje? Oto w ubiegłym roku, w którym wpływ z „Totki” i „Totalizatora Sportowego” wyniósł łącznie blisko 220 mln. zł, na inwestycje przeznacza się około 70 mln.

Chcieliśmy dokładniej zapoznać się z rozdziałem i wykorzystaniem zakumulowanych funduszy. Obeszliśmy niemal wszystkich dyrektorów przedsiębiorstwa „Totalizator Sportowy” i odpowiednich dyrektorów GKFF, będącego dysponentem wpływów. Obeszliśmy bez rezultatów — nie dowiedzieliśmy się bowiem nic, jeśli nie liczyć pozycji 4.283 tys. zł wydanych na remonty urządzeń sportowych w 1957 r. Na bieżący natomiast rok przewiduje się wiele: wykończenie rozpoczętych obiektów sportowych (Torwar, Hala Łódzka, stadion Włókniarza w Krakowie), rozpoczęcie nowych podstawowych urządzeń (kryta pływalnia w Kielcach, sala gimnastyczna - sportowa w Koszalinie, stadiony w Białymstoku i Stalowej Woli) i nowe urządzenia WF z uwzględnieniem potrzeb TKKF; rozpoczęcie rozbudowy urządzeń podstawowych w miastach powiatowych jako załączków powiatowych ośrodków wychowania fizycznego i sportu; zabezpieczenie po jednym specjalnym urządzeniu nadającym się do spotkań międzynarodowych (tor wioślarski w Poznaniu na Malcie, lodowisko sztuczne w Toruniu, strzelnica w Warszawie, tory hipiczne w Warszawie i Katowicach, tor łuczniczy, tor kolarski, ośrodek w Zakopanem, Szczepku i Karkonoszach...)

Moglibyśmy cieszyć takie zamierzenia i wskazywać na słusze przeznaczenie pieniędzy wpłaconych przez społeczeństwo. Cóż kiedy te zamierzenia, to tylko przewidywania, które w najbliższym stopniu nie przypominają planu precyzyjnego w wyrażeniu rzeczowym i finansowym. Nie trudno w takich warunkach przewidywać jakie będą losy tych zamierzeń.

Jeszcze raz przy tej okazji potwierdza się stwierdzenie, że gry liczbowe nie spełniają tak szumnie ogłoszonego hasła o skutecznym uruchamianiu środków na inwestycje. Nie tylko zresztą dotyczy to „Totalizatora”. W dniu 23. XII ub. r. „PAP” podała informację o przystąpieniu 235 mln. złotych „zarobionych” przez gry liczbowe. Próbowaliśmy szukać w tym zestawieniu konkretnego rozliczenia. Tu i ówdzie wymieniamy się kilkoma mieszkańcami i ówdzie jakiś skromny milion na cele społeczne i kulturalne.

Ta skąpość informacji agencji nie powinna dziwić. Możemy bez przesady stwierdzić, że nie ma w Polsce człowieka, ani instytucji, która by mogła powiedzieć, co się dzieje z pieniędzmi z gier liczbowych. W tej dziedzinie panuje nieopisany chaos, brak jakiegokolwiek zorganizowanego nadzoru finansowego, zbiorczej sprawozdawczości. Miliony płyną ze składek społeczeństwa do kas rad narodowych i GKFF i rozpylają się nie wiadomo na co.

Kruchy to więc również argument, że gry liczbowe — to w efekcie poważne inwestycje komunalne i sportowe. Tym bardziej, że uzyskane pieniądze z reguły nie mają w planach pokrycia materiałowego.

Organizowanie gier liczbowych miało być swoistą formą osiagania funduszy ze składek społecznych. Jeśli by więc zgodzić się z tą formą i aprobować ją (choćby naszym zdaniem równie skuteczne mogą być odpowiednie dodatki do cen biletów na imprezy sportowe) — to bezwzględnie uruchomić trzeba należytą kontrolę społeczną. Ci, którzy dobrowolnie się opodatkowują, muszą szybko i dokładnie być informowani, jak rozdziela się zakumulowane fundusze. Inaczej bowiem tracą się społeczny charakter tych gier, a stają się one po prostu mocno niepokojącą imprezą.

Istna dżungla panuje w dziedzinie kontroli prawidłowości gry. O ile mogliśmy sprawdzić, żadna z gier nie zatrudnia wykwalifikowanych pracowników, znających statystykę matematyczną i nie prowadzi teoretycznej kontroli opartej na wykorzystaniu rachunku prawdopodobieństwa i kombinatoryki. A samo skonfrontowanie ilości drobnych wygranych z ilością, jaka powinna w przybliżeniu paść według rachunku prawdopodobieństwa wskazuje, że występuje tu niekiedy niepokojący nadmiar wygranych. Nikt jednak nie potrafił odpowiedzieć, skąd się bierze ta nieprawidłowość, bo nikt jej nie badał.

Większość gier oparta jest na dwudziestokrotnym kuponach, nie dających możliwości dobrej kontroli. W innych, wbrew zapewnieniom, nie konfrontuje się kuponów A, które są zabezpieczone komisyjnie, z przedstawionymi do wypłat kuponami B dla wygranych II i III stopnia. Stwierdziliśmy to w warszawskiej „Syrencie”. W „Toto-Lotce” nie sprawdza się niższych wygranych przez taką właśnie konfrontację z zabezpieczonym kuponem A. Bo to, jak stwierdza przedstawiciel GKFF, jest fizycznie niemożliwością. Ale nikt nie bierze pod uwagę, że tym samym stwarza się wspaniałe pole do na pozór drobnych nadużyć.

Zbiorczych zestawień brak, co nie pozwala na wyrobienie sobie obrazu funkcjonowania kolektorów. Nasze usiłowania bliższego zapoznania się z „Toto - Lotką” z dokumentacją spęły na niczym. Owocem kilkakrotnej bytności w przedsiębiorstwie jest jedno zestawienie: „Tabela ilości i wysokości wygranych w poszczególnych zakładach Toto-Lotka w I półroczu 1957 r.”. Dziękujemy. Taką tabelę możemy sobie sami sporządzić nie ruszając się za redakcyjnego biurka. Tyle, że pełniejsza, bo za cały 1957 r.

Myliliby się ktoś, kto by sądził, że dla takiego np. Toto-Lotka istnieje jakaś kontrola. Jest to przedsiębiorstwo podległe GKFF i GKFF jest jedynym kontrolerem. Czy może dźwignąć taka sytuacja, skoro „Toto-Lotek” jest w ogóle grą istniejącą i obracającą milionami bez koncesji, grą o której Polski Monopol Loteryjny nic nie może powiedzieć.

Obowiązująca ustawa o Monopolu Loteryjnym została tu iście po sportowemu przekoszona. Ucnawia Kady Ministrow z 17. VII. 1955 r. powołała do życia przedsiębiorstwo „Totalizator Sportowy” do zorganizowania zakładów piłkarskich i innych konkursów oraz gier. To uszeregowanie nie było przypadkowe. Sport, konkursy, gry — prawda, że można przełknąć i łatwo stawiać. Ale gra liczbową nie jest grą w koszykówkę. I wymaga koncesji. Bo gdyby tak liberalnie interpretować przepisy prawne — przedsiębiorstwo „Totalizator Sportowy” mogło by zorganizować jeszcze inną grę. Można ją nazwać „Kolem sportu”. Na okrągłej tarczy, podzielonej na 36 części umieszczają się rysunki 36 przyrządów sportowych, np. oszczep, dysk, młot itd. (Dla łatwiejszej orientacji można je ponumerować). Na dużej ceracie maluje się te same obrazy. Pojem specjalny urzędnik „Toto-Lotka” (najlepiej były sportowiec wyczynowy) puszcza w ruch kulki. Obrazek na którym zatrzyma się kulka — wygrywa. Stawka 5 zł. Można również wprowadzić wszelkie odmiany: obstawianie na co drugi emblemat, na emblematy czarne lub czerwone itp.

Ładna gra, prawda? I można ją wprowadzić w oparciu o tę samą uchwałę 1010, z tą samą argumentacją, co przy „Totku-Lotku”. I nikt nie nazwie tego ruletką.

Przekonał się, że te wielkie, hasłowe argumenty za organizowaniem loterii — nikt nie może przekonywać. Innych zaś nie ma. Bo wszystkie przemawiają przeciw. Przeciwnicy gier losowych dość powszechnie wysuwają nie błahe argumenty, że liczenie na wygraną osłabia inicjatywę jednostki. Zamiat budowania planów na przyszłość — na konkretnych fundamentach — pojawia się marzycielstwo, fantazyjna nadzieja za dwa złote. Za niewielką opłatą grający otrzymuje bilet na kilkudniową podróż w uludną krainę milionów. I choć to komuś może się wydać przesadą, trzeba stwierdzić, że równocześnie osłabia się liczenie na własne siły, występuje osłabienie pędu do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, rezygnowanie z nauki.

Pesymiści dopatrują się źródeł psychologicznego masowego pędu do gier losowych w ubóstwie naszego społeczeństwa. Inni usiłują kuć z tego zjawiska wygodny dla siebie argument: Patrząc do czegoś, kto nie chce jednakże równocześnie widzieć, że w Szwecji, która zgodnie zaliczana jest do krajów bogatych — szal loteryjny przybiera takie rozmiary, że konieczne jest ograniczające ingerowanie państwa.

Poziumu stopy życiowej nie można oczywiście pomijać, nie on jest jednak główną przyczyną dla hazardowej gorączki. Obrótne kierownictwa gier wykorzystują umiejętnie wszelkie środki reklamy. I za to należy im się swoista pochwała. Powiązać hazard ze sportem, którym interesują się miliony ludzi, ustalić niskie opłaty za uczestnictwo w grze, pod-

suwać prasie drobne, a kuszące nawiązki sensacyjki — oto droga, którą wybrano. Droga skuteczna nad wyraz. Zważając, że do sportu garnie się najpowszechniej młodzież. Warto jednak zastanowić się, czy pedagogiczne jest dawać młodzieży emocje widowiskowo - sportowe i równocześnie podsuwać jej kupon z „nadzieją za dwa złote”. Obraz byłby jakże podobny, gdybyśmy młodocianym widcom na stadionach oferowali po kieliszku wódki. I czy takim akcją powinien patronować urząd państwowy?

Teraz, rychło w czas, uwzględniając głosy krytyczne, wydano zakaz zawierania zakładów z młodzieżą poniżej 16 lat. Tak jakby ci młodociani nie mieli starszych kolegów i tak jakby np. osiemnastolatki przestały być młodzieżą.

Tak więc raz kwiłnie, podsyłany dodatkowo tzw. zakładami systemowymi, w których za jeden kupon płaci się do 420 zł, ogarnia coraz szersze grupy społeczeństwa. Zażdżcie do którejś z kolektur Toto-Lotka w Warszawie. Zobaczący niemal wszystkich przedstawicieli społeczeństwa: robotników, urzędników, milicjantów, wojskowych. Przy baczniejszej obserwacji zobaczą również, że wlewu z nich składa w okienkach grube pliki kuponów. Spotykaliśmy zaniedbanych, wyraźnie nie nasyconych zamożnych lu-

dz, którzy wkładali w paszce losowego molocha po kilkaset złotych. A jeśli tak czynią co tydzień? Wadomo, nadzieją najczęściej zawodzi. Wtedy nie pozostaje nic innego jak nielegalną drogą uzupełnić przegrane zarobki.

Jesteśmy przekonani, że krzewiący się wśród pracujących hazard bynajmniej nie sprzyja podnoszeniu dyscypliny pracy i poszanowaniu mienia społecznego.

W społeczeństwach zdrowo patrzących na gry losowe i na ich szkodliwe skutki, budzi się większy lub mniejszy sprzeciw. Nasza historia zna również te sprawy. Jeszcze w ubiegłym stuleciu „podobnie jak w innych krajach, dość wcześniej zdano sobie w Polsce sprawę ze szkod moralnych i finansowych, jakie lotto wyrządzało masom ludowym. Najwybitniejsze osobistości z życia publicznego, w oparciu o fałę niezadowolenia ujawniającą się w narodzie, stanęły na czele ruchu oświeconej części opinii publicznej, domagającej się zakazu tej loterii” (1).

Jeśli nie cofnęliśmy się w stosunku do ubiegłego wieku, powinniśmy zdecydowanie przeciąć węzeł loteryjny. Nie możemy obojętnie patrzeć na działalność wszelkich „gier”, zwłaszcza gdy nie ma nad nimi dostatecznej kontroli, gdy wymykają się spod ręki państwowego monopolu loteryjnego i obchodzą istniejące przepisy prawne.

Sprawa jest dostatecznie ważna, by się nią zająć jak najszybciej i loterii przywrócić należne jej — odpowiednio skromne — miejsce. Sądźmy, że ograniczenie takcie osiągnięte jest przez:

— sprowadzenie działalności PP Totalizator Sportowy do statutowego prowadzenia totalizatora piłkarskiego i zakazanie w oparciu o istniejące przepisy o monopolu loteryjnym prowadzenia gry losowej „Toto-Lotka”;

— podporządkowanie terenowych gier liczbowych Państwowemu Monopolowi Loteryjnemu i wprowadzenie jednolitego regulaminu gier oraz zapewnienie ścisłej kontroli organizacyjnej i finansowej tych gier;

— ograniczenie maksymalnych wypłat do wysokości np. głównej wygranej loterii PML; zmniejszyć to run na loterie liczbowe.

— wprowadzenie obowiązku szybkiego i precyzyjnego rozliczania się kierownictw gier liczbowych z wykorzystaniem kwot zakumulowanych.

Przy okazji warto by zająć się wszystkimi „tajemnicami” związanymi z okresem organizacji, a zwłaszcza wysokością uposażeń wszelkich specjalistów od gier liczbowych.

**TADEUSZ JAWORSKI
JERZY ZIEMACKI**

1) J. A. Handelsmann, La loterie d'etat en Pologne, Paris 1933, str. 53.

Peryferie RZECZYWISTOŚĆ

ZDZISŁAW RURARZ

N

ie mam zamiaru rozważać — jak to czyni Z. Zawada w nr 2 „Życia Gospodarczego” — czy nauka o ekonomice handlu zagranicznego należy u nas do dziedzin mniej lub bardziej zaniedbanych. Nie można bowiem porównywać rzeczy, które nie istnieją, a tak można by je określić — bez wyrządzenia szkody temu, co już istnieje w postaci okrucich, traktujących o problemach zaliczanych do ekonomiki handlu zagranicznego. Faktem jest, że ta dziedzina wiedzy jest bodajże w tej chwili nawet li-czebnie najbardziej uboga w pracowników naukowych. Ostatnio sytuacja nawet się pogorszyła ze względu na nieobecność w kraju niektórych pracowników naukowych tej dyscypliny.

Zadajmy sobie pytanie, czy można w tej chwili mówić o jakimś trwonieniu lub też niewykorzystaniu możliwości tkwiących w kadry reprezentującej ekonomikę handlu zagranicznego? Wydaje mi się, że nie.

To prawda, że nikt nie kwapi się z organizatorską inicjatywą utworzenia jakiejś komórki, zajmującej się teoretyczną stroną handlu zagranicznego. Dzieje się tak chyba głównie dlatego, że mimo wszystko sytuacja do tego nie dojrzała. Nauki nie można „zorganizować”, choć wiadomo, że formy organizacyjne mają nieraz olbrzymi wpływ na rozwój i stan nauki. Organizowanie zaś komórki z ogniw działających obecnie w separacji byłoby niczym innym, jak kleceniem tworu, który „wymyślałby” sobie tematykę pracy. Nie wiadomo również, kto byłby w stanie taką komórką kierować. Trudno bowiem doszukać się autorytetów, a jeśli ktoś uważa, że można je stworzyć drogą administracyjną, to jest w błędzie.

Stąd też bierze się „brak zapotrzebowania” na naukowe uogólnienie pewnych problemów, gdyż przestają one w tej chwili możliwości rozwijania ich przez naszą naukę. Dziwnie to wygląda, ale tak jest. W innych dziedzinach naszego życia koncepcje naukowe wyprzedzają praktykę, w handlu zagranicznym zaś praktyka — po prostu wyprzedza naukę. Czy tak może być nadal? Na pewno nie. Trzeba, jak to się mówi, wziąć problem za róg. I można już dzisiaj powiedzieć bez przesady, że próby takiej się dokonuje. Początki są zawsze ciężkie i niewdzięczne, ale trudności nie mogą nam przesłaniać faktu, że coś zaczyna się robić.

Zapoczątkowane przez MHZ (poprzez Wydział Ekonomiczny MHZ i centralę handlu zagranicznego) prace dają już obecnie wiele materiału, cennego nie tylko dla dyskusji.

Autor wspomnianego artykułu zbyt lekko potraktował niektóre prace z tej dziedziny, kwitując je stwierdzeniem, że albo są one na błędnej drodze, albo niemożliwe do wykonania. Takie postawienie sprawy wydaje się co najmniej dziwne, ponieważ posiadane w resorsie materiały świadczą o czymś innym. Niestety, odnoszę wrażenie, że autor się z nimi nie zapoznał.

Nie będę polemizował ze wszystkimi nieodpowiadającymi mi twierdzeniami. Chcę jednakże zapytać autora, jak rozumie przytoczone w artykule następujące sformułowanie: „Ponieważ nie możemy obecnie w sposób ekonomicznie adekwatny obliczać rentowności i efektywności handlu zagranicznego, powinniśmy się skoncentrować na analizie warunków, jakie w naszym systemie gospodarczym są konieczne do ich obliczenia, a dopiero potem przystąpić do konstruowania konkretnych metod ich rachunkowego pomiaru”.

Czy autor mógłby udowodnić, że można badać warunki nie posługując się rachunkiem? W jaki sposób można dowiedzieć, że handel nasz pracuje w takich lub innych warunkach, nie popierając stwierdzeń faktami w postaci liczb? Jeżeli chcemy np. udowodnić, że handel nasz stale się coraz bardziej rentowny ze względu na zmiany strukturalne, to nie wystarczy tu żaden cytat, lecz konkretne, poparte danymi stwierdzenie. Przecież ogólnie wiadomo, że najbardziej opłacalne w eksporcie powinny być artykuły zawierające największą ilość zmaterializowanej pracy ludzkiej. Czy jednak możemy „na wiarę” przyjąć to stwierdzenie? W trakcie analizy okazuje się, że jest często odwrotnie. I dopiero wtedy możemy dochodzić, dlaczego tak jest, czyli jakie warunki na to wpłynęły.

Każdy z nas zdaje się rozumieć, że czas wyjść ze sfery dyskusji i wziąć się do pracy. Zobaczymy, czy potrafimy wyjaśnić sobie problem, z którymi się stykamy na co dzień, spróbujemy zrozumieć ich istotę nie określając jej a priori. Wyjaśnijmy sobie, co wiemy, a czego nie wiemy o naszym handlu zagranicznym, a dopiero później konfrontujmy nasze poglądy

Ne zgadzam się z autorem, że badania nad rentownością naszego handlu zagranicznego skazane są na niepowodzenie m. in. ze względu na formalny kurs złotego do walut obcych. Szkoda, że autor nie wie, iż w badaniach tych kurs złotowy albo nie odgrywa żadnej, albo tylko marginesową rolę. Tylko w niektórych przypadkach cena złotowa w stosunku do ceny uzyskiwanej w dewizach może być jedynym elementem w kalkulacji. Zresztą nawet i taka, ograniczona znajomość rzeczy jest pożądana. Występujące tu różnice w efektywności są o tyle pouczające, że przynajmniej mamy możliwość porównania naszego systemu ustalania cen wewnętrznych z cenami światowymi. Właśnie porównanie tych cen utwierdza w przekonaniu, że ustalanie nowego kursu złotego w stosunku do walut obcych nie zlikwiduje istniejącego zamieszania w systemie cen wewnętrznych. Ceny muszą przede wszystkim być wynikiem kosztów własnych, a nie takiej czy innej relacji do walut obcych. Zresztą jakikolwiek automatyzm przy porównywaniu naszych cen wewnętrznych do cen światowych kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, gdyż ceny światowe nie zawsze są wynikiem rzeczywistych kosztów produkcji. Dlatego też stosowanie jakichkolwiek kursów złotego w sumie do niczego nie prowadzi.

Można natomiast stosować inną metodę badań opłacalności, np. eksportu. Nie będę powtarzał tego, co napisał A. Rolow na ten temat, ale przypomnę, że chodzi o to, czy nakłady materiałowe (wyrażone według cen światowych) nie przewyższają ceny uzyskiwanej za dany towar za granicą. Jeżeli tak nie jest, to chcemy wiedzieć, jaka jest efektywność kosztów pozamateriałowych, wyrażonych w złotych. Spostrzeżenia te są ciekawe nie tylko dla resortu handlu zagranicznego. Badania tego typu są już poważnie zaawansowane w Wydziale Ekonomicznym MHZ i niewątpliwie w najbliższym czasie będzie można uogólnić pierwsze doświadczenia z tego zakresu. Wnioski, jakie już w chwili obecnej się nasuwają, pozwalają stwierdzić, że metoda stosowana wymaga co prawda wielu ulepszeń, ale w sumie jest trafna.

Po zakończeniu pierwszego etapu prac będziemy mogli przystąpić do szeregu zmian, głównie w kierunku organizacyjnego zabezpieczenia prac badawczych, a także metodologicznych. Mam nadzieję, że wtedy będzie okazja do dyskusji i bardzo chętnie wysłuchamy zarzutów przeciwników tej metody. Obecnie tego robić nie można, gdyż zarzuty te są zbyt ogólnikowe i nie poparte faktami. Byłoby bardzo wskazane, gdyby pracownicy katedry ekonomiki handlu zagranicznego przystępowali do wręcz przeciwnego i przekonali nas, że jesteśmy na błędnej drodze. Będziemy im za to tylko wdzięczni; wolimy ostrą krytykę niż milczące przerwywanie ogólnikowymi stwierdzeniami.

I jeszcze kilka słów o warunkach, w jakich pracuje katedra ekonomiki handlu zagranicznego SGPIŚ. Nie wiem, po czyjej stronie leży wina braku kontaktu między resortem a katedrą. Nie wydaje mi się, aby ktoś w resorsie chował wszystkie materiały do kasy pancernej i nie chciał ich udostępnić. To należy już do przeszłości. Nie sąsiałem też co prawda, aby się ktoś o nie dobijał. Jeżeli chodzi o wykorzystanie przez resort pracowników naukowych katedry, resort czyni co może. Dwóch pracowników naukowych zajmuje wysokie stanowiska w MHZ, a dwóch innych reprezentuje je za granicą. Niemniej jednak troską resortu i nie tylko resortu, powinno być dbanie o właściwy poziom naukowy katedry. Należy się zastanowić, jaka to miałyby być pomoc, szczególnie w stosunku do początkujących pracowników naukowych, którym brak przede wszystkim doświadczenia, a którzy — jak to twierdzi Z. Zawada — prowadzą zajęcia dydaktyczne, przygotowując kadrę do pracy w resorsie. Nad tym naprawdę trzeba się zastanowić. Jeżeli resort nie zwraca się ze swymi problemami do katedry, to wina katedry nie jest mniejsza niż resortu. Nie od czuwa się bowiem naukowej działalności katedry, a to nie jest chyba wyłączną winą MHZ.

P. S. Stwierdzenie autora o niskim poziomie naukowym pracowników Wydziału Ekonomicznego MHZ wymaga sprostowania. Z wyjątkiem sekretarki wszyscy pracownicy mają wyższe wykształcenie ekonomiczne.

UKAZAŁ SIĘ W NIEKIM „EKONOMICZNY”

Treść numeru:

ARTYKUŁY

Bronisław Minc — Problemy rozwoju planowania w ZSRR
Bolesław Strużek — Społeczno-ekonomiczne aspekty samorządu rolniczego
Henryk Pizel — Ceny surowców podstawowych
Janusz Górski — Sporne problemy tzw. „klasycyzmu” w polskiej myśli ekonomicznej lat 1890-1930
Zofia Dobrzańska i Adam Szeworski — Sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii w porównaniu z okresem przedwojennym
Stefan Schmidt — Przedstawienie produkcji rolnej w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej
Andrzej Lewandowski — Renta gruntowa w Polsce Ludowej

RECENZJE I PRZEGLĄDY

Janusz Nowicki i Józef Jankowska — Na marginesie teorii centralnie zarządzanej gospodarki
Zdzisław Sadowski — „Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej” E. Lipińskiego
Czesław Grabowski — Z nowszej literatury o teorii planu
Jerzy Kleer — Początki marksistowskiej myśli ekonomicznej w Polsce

MISCELLANEA

Wincenty Słysz — Na marginesie uwag prof. Minc
Bronisław Minc — Fakty i dowody

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

REWIZJA SPÓŁDZIELCZA sprawa NIE MAŁEJ WAGI

DOKONCZENIE ZE STR. 3.

ca nie może pozbawić prawa jazdy, może go tylko zwozić z pracy, a prawo jazdy mogą odebrać mu jedynie bezpośrednio niezainteresowane władze publiczne. Co najmniej taka sama gwarancja należy się rewidentom.

Prawo nadawania i odbierania rewidentom uprawnień do przeprowadzania rewizji powinno przysługiwać specjalnej komisji przy Naczelnej Radzie Spółdzielczej. Ta sama komisja przeprowadzałaby egzaminy. W składzie komisji należy zapewnić udział N. I. K., żywo zainteresowanej w poziomie rewizji spółdzielczej. Rezultatem działania takiej komisji byłaby m. in. jednolitość kwalifikacji wymaganych od rewidentów.

Najwyższy czas po temu, by podnieść rangę społeczną rewidentów, a tym samym rewizji spółdzielczej. Praca rewidenta powinna być atrakcyjna dla zdolnej młodzieży ze względu na szacunek związany z tym zawodem jak i na warunki materialne. Pamiętać nadto należy, że praca w rewizji była zawsze szkołą, przez którą przechodzili i powinni przechodzić wszyscy niemal przywódcy ruchu spółdzielczego.

REWIZJA W CENTRALACH SPÓŁDZIELCZYCH

Następnym jakimś nieporozumieniem jest wyłączenie central spod rewizji spółdzielczej. Stanowią one dziś zespół przedsiębiorstw i biur o rozległym nieraz kompetencjach gospodarczych, a podlegają jedynie kontroli wewnętrznej, sprawowanej z ramienia rad nadzorczych tych central. Kontrola ta, podobnie jak w spółdzielniach, ma swe zalety, nie może jednak w żadnym razie zastąpić kontroli zewnętrznej, sprawowanej przez czynnik niezależny. Niedostateczność kontroli wewnętrznej wynika choćby z faktu, że kierującą kontrolą członkowie rady znajdują się zwykle na etacie centrali.

1) O sprawach tych pisał F. Kiełan w „Przeglądzie Spółdzielczym” nr 5 z r. 1957 i H. Landesberg w „Prz. Sp.” nr 4 z r. 1957.



edwab szklany należy do najnowocześniejszych tkanin. Pojawia się na rynku w tym okresie, kiedy stosunki handlowe polskich wytwórców z zagranicą były bardzo ograniczone. Stosowany głównie jako komponent do produkcji wyrobów przemysłowych takich jak np. materiały elektroizolacyjne, tkaniny techniczne, materiały wzmacniające tworzywa sztuczne i występujące do dzisiaj w przemyśle. Brak dostatecznej znajomości właściwości i zastosowań włókna szklanego w naszym przemyśle i coraz szersze stosowanie tego surowca zagranicą skłania nas do zasygnalizowania potrzeby i możliwości uruchomienia produkcji przemysłowej jedwabiu szklanego.

Włókna szklane należą do włókien syntetycznych pochodzenia nieorganicznego. (Produkcja ich datuje się od czasu I Wojny światowej, kiedy Niemcy szukali materiałów izolacyjnych zastępujących azbest).

Proces produkcji polega na rozplataniu szkła w pięciu rowdopłajnym w temperaturze około 1400 stopni C. Szkło wypływające przez małe otwory rurki znajdujące się w dnie pieca wyciągane jest mechanicznie za zestawioną część włókna. Pokryte odpowiednią apreturą włókno poddawane jest normalnym operacjom przędzenia.

Włókna szklane cechuje niepalność, dobra własność elektroizolacyjna, duża odporność na działanie czynników chemicznych, ciepła i ognia, wytrzymałość mechaniczna. Stosowane są one przez przemysł włókienniczy do wyrobu tkanin: izolacyjnych, w szczególności do elektroizolacji, wzmacniających do mas plastycznych, dekoracyjnych i filtracyjnych.

Do elektroizolacji stosowane są włókna szklane w postaci opręgi drutów nawojowych, płótna, taśm, koszułek. Znajdują one zastosowanie przede wszystkim przy produkcji silników o ciężkim rozruchu, dużych częstotliwości wyłączenia, obudowanych, zle chłodzonych, pracujących w wysokiej temperaturze, lub wilgoci, jak np. silniki do maszyn górniczych, kolei elektrycznych, tramwajów, trolejbusów. Oprócz zwiększonej wytrzymałości izolacji otrzymuje się też korzyści przez zmniejszenie rozmiarów i ciężaru motoru.

Wykorzystując ogromną wytrzymałość jedwabiu szklanego na zerwanie (400 kg na mm kw.), kilkakrotnie wyższą od wełny, bawełny, jedwabiu, stosuje się go do wzmacniania tworzyw sztucznych w postaci tkanin i luźnych mat. Znaną są połączenia wszystkich tworzyw sztucznych zbrojonych włóknem szklanym, zarówno termoplastycznych jak termoutwardzalnych. Najbardziej rozpowszechnione są szkło poliestrowe i szkło żywiczne epoksydowe (araldit), które po ułożeniu włókna szklanego posiadają wytrzymałość mechaniczną wielokrotnie wyższą od 4800 kg/cm² (stal 576/cm², aluminium 960 kg/cm²) a są od nich lżejsze. Zmniejszenie ciężaru, odporność na korozję, łatwość malowania i formowania decydują o ich szerokim zastosowaniu. Z włókna tych wyrobie są karoserie samochodowe, łodzie (1 pokazana jest na wystawie w Muzeum Techniki PKiN), jachty, części samolotów, helmy dla górników i motocyklistów, rury, węże przeciwpożarowe itp.

Opanowanie procesu produkcji, przerobu włókienniczego i barwienia włókien szklanych stworzyło do u-

ruchowienia produkcji tkanin dekoracyjnych, nie narażonych zbyt na tarcie, gdyż sztywność i mała rozciągliwość tkaniny szklanej stoi temu na przeszkodzie. Obecnie produkuje się zagraniacą na skalę przemysłową z włókien szklanych firanki, tkaniny tapetowe, kurtyny teatralne, zasłony przeciw owadom. Tkaniny te są niepalne, niebutwiejące, niewrażliwe na działanie promieni słonecznych, łatwe do czyszczenia, szybko schną i nie wymagają prasowania. Znajdują zastosowanie w szpitalach, hotelach, samolotach, okrętach (np. w kabinach I klasy luksusowego transatlantyku „Ile de France”). W Szwajcarii i USA władze wydały zakaz stosowania w gmachach użyteczności publicznej (kina, teatry) materiałów łatwopalnych, włókien organicznych, w miejsce których stosuje się przede wszystkim tkaniny z włókien szklanych.

Włókno szklane służy do wyrobu materiałów filtracyjnych stosowanych do filtracji powietrza przy produkcji penicyliny, sadzy, przy destylacji i absorpcji gazów, przy filtracji kwasu siarkowego na gorąco.

JEDWAB SZKLANY

TADEUSZ SZCZEPAŃSKI
ANTONI ZAWADZKI

Światowa produkcja włókien szklanych rozwija się nieprzerwanie od roku 1938, kiedy pierwsze większe partie włókna rzucono na rynek. Wartość sprzedanych włókien wyniosła w roku 1939 — 3,8 mln dolarów, w 1944 r. — 56 mln dolarów, w 1954 r. — 165 mln dolarów, a w 1960 roku przewidyuje się co najmniej 250 mln dolarów.

Uruchomienie produkcji tych włókien w większości przemysłowych krajów świata świadczy o ich przydatności. Charakterystyczne jest, że USA posiadając wszystkie surowce włókiennicze rozwijają produkcję tych włókien przewidując, że produkcja ich osiągnie 21 tys. ton to jest 2,1% globalnej produkcji włókien.

Obecnie poza Stanami Zjednoczonymi produkowane są włókna szklane w Anglii, Francji, ZSRR, Włoszech, NRF, Szwecji, Czechosławii, Kanadzie, Japonii. Budowane są coraz to nowe wytwórnie — również w USA. NRD planuje uruchomienie produkcji tekstylnych włókien szklanych w najbliższych latach w oparciu o doświadczenia radzieckie. Rozwojowi ilościowemu produkcji i wzrostowi wartości sprzedawanych włókien szklanych towarzyszą zwiększone nakłady na prace badawcze. Główny producent włókna szklanego w USA Owens Corning, wydawał w latach do 1953 roku 2 mln dolarów rocznie od 54 r. 4 mln. Prace badawcze prowadzone są w kierunku ulepszenia metod produkcji i potanienia kosztów, wytworzenia nowych postaci włókien, nowych produktów, ulepszenia asortymentu produkowanych, wynaj-

dywania nowych zastosowań. O sukcesach świadczy obniżenie cen włókna, ten sam jedwab szklany dostarczany na izolację do przemysłu elektrotechnicznego kosztował w 1939 r. 2,10 dol (funt, obecnie 80 — 85 centów) funt.

Polska nie posiada do chwili obecnej produkcji jedwabiu szklanego. Zapotrzebowanie krajowe pokrywane jest w drodze importu przędzy i gotowych wyrobów, głównie z Francji i Czechosławii. Import systematycznie wzrasta. W roku 1952 sprowadzono pierwsze 5 ton, w roku 1957 przewiduje się import około 80 ton o wartości około 300 tys. dol. Pomimo tak wielkiego importu zapotrzebowanie jest znacznie większe chociaż ograniczenia dewizowe i niedostateczna znajomość tego surowca przez przemysł, nawet przez zakłady przemysłu elektrotechnicznego, wpływają na zmniejszenie zgłaszanych potrzeb.

Rozwój przemysłu tworzyw sztucznych i zwiększający się eksport przemysłu elektrotechnicznego wymagają będą coraz większych ilości wyrobów z jedwabiu szklanego. Stosowanie izolacji szklanej polepsza jakość, przedłuża czas użytkowania i obniża koszty eksploatacji maszyn elektrycznych. Na krajowej konferencji NOT w dniu 9.XI.1957 r. stwierdzono, że górnictwo poniosło w latach 1950 — 1956 straty wysokości około 160 mln zł. wskutek uszkodzenia pracujących w ciężkich warunkach pod ziemią silników elektrycznych, a ponadto straciło setki tys. dol. w postaci niewydobytego węgla. Przyczyną uszkodzeń było stosowanie niewłaściwych materiałów izolacyjnych.

Działając w interesie naszej gospodarki Instytut Włókien Sztucznych i Syntetycznych oraz Łódzkie Zakłady Włókien Sztucznych prowadzą od kilku lat badania nad jedwabem szklanym. Wstępne studia wykazały, że zapotrzebowanie wynosi obecnie ca 200 ton a w najbliższej przyszłości wzrośnie do 400 — 500 ton. Wobec czego proponuje się budowę po roku 1960 wytwórni o zdolności produkcyjnej 200 ton rocznie (import planowany na rok 1960 — 100 t). Koszt budowy wytwórni wyniesie około 60 mln zł. Amortyzacja nastąpi w ciągu 5 lat. Wartość produkcji rocznej około 29 mln zł, do kosztów budowy ma się jak 1:2 i odpowiada proporcji jaką stosuje się przy tego typu obliczeniach w USA.

Uruchomienie krajowej produkcji jedwabiu szklanego opartej na krajowym surowcu pozwoli na zaniechanie importu, za który w roku 1957 zapłaciliśmy w dewizach ponad 300 tys. dol. zastępując importowaną bawełną i wełną oraz — co najważniejsze — pozwoli zmniejszyć straty ponoszone przez naszą gospodarkę na skutek stosowania przestarzałych materiałów izolacyjnych.

Obecnie nadszedł dogodny moment do wykazania potrzeby umieszczenia w planie resortu przemysłu chemicznego budowy wytwórni jedwabiu szklanego. Nasze rozważanie, zgodne ze stanowiskiem świata technicznego wyrażonym na konferencji NOT, wykazało szerokie zainteresowanie krajowego przemysłu włóknem szklanym. Należy więc ustalić jak najwcześniej termin budowy fabryki jedwabiu szklanego. Potrzebna suma inwestycyjna jest niewielka i prawdopodobnie dlatego uchodzi dotąd uwagi ministerstwa, chociaż produkcja jedwabiu szklanego będzie poważnym elementem postępu technicznego w wielu gałęziach naszego przemysłu.

LISTY do REDAKCJI

Czy to jest właściwa metoda dyskusji

W związku z komentarzem Redakcji Życia Gospodarczego do artykułu mego pt. „Opowiadam o tym, co się dzieje w naszym przemyśle” zamieszczonym w Życiu Gospodarczym z dnia 28 stycznia 58 roku w którym Redakcja stara się sentencyjnie omówić treść listu do redakcji, którego obraz jest w tym dyskusji. Widać się z tym poglądem oceniającym przez Redakcję Życia Gospodarczego. Przeglądając jednakże moje „Opowiadanie” o naszym przemyśle, wyspowiadam się o prawdziwości moich wywodów, kwalifikując je jako konserwatywne itp.

A przecież moja propozycja opiera się na praktyce najbardziej uzasadnionych zakładów eksperymentalnych, która w wieloletniej działalności. Żyć realizacyjnej był również wypracowany w zakładach przemysłu hutniczego, gdzie na ogół dał dobre wyniki. Czy więc pewnie modyfikacja przy ustalaniu tego zysku i zawiązywania jego podziału pomiędzy właścicieli i państwo na ok. 50% nie sprawdziła się do ograniczenia swobody przedsiębiorstwa?

Nawiasem dodam że statuty przedsiębiorstw eksperymentalnych zatwierdzone przez Radę przewidują dla części zakładów stały wskaźnik podziału zysku pomiędzy właścicieli i państwo oraz ceny fabryczne na lata 1957 i 1958 dla części zaś zakładów ustala się ceny fabryczne na lata 1957 i 1958 dla części zaś zakładów ustalają ceny fabryczne i ten wskaźnik tylko na rok 1957 pozostawiając zatwierdzenie cen i wskaźnika na 1958 roku w następstwie roku przez instancje nadzoru. Analogiczny tryb wysuwałem w swojej koncepcji.

Nie zamierzam rozwijać mojej polemiki, sądzę bowiem, że stanowisko moje jak również stanowisko Redakcji Życia Gospodarczego sprzeczające jest z dotychczasową jasnością w artykule oraz komentarzu i snutą się z odpowiednią oceną czytelników. Nie znaczą to czytelników.

Redakcja do w/w zagadnienia, które zamieszkało w 1958 roku nie zajmuje stanowiska stara się natomiast wyolbrzymić moje „Opowiadanie” dotyczące możliwości ustalenia przez niekierów zakładów nadmiernej wysokości funduszu zakładowego.

Argumenty przeciwko mojemu obawom Redakcja uzasadnia warunkami ekonomicznymi jakie zaistniały w następnych latach ja zaś jako „praktyk” piszę w zasadzie o najbliższym okresie nie zajmując się dalszą przyszłością, którego obraz jest w tym dyskusji. Widać się z tym poglądem oceniającym przez Redakcję Życia Gospodarczego. Przeglądając jednakże moje „Opowiadanie” o naszym przemyśle, wyspowiadam się o prawdziwości moich wywodów, kwalifikując je jako konserwatywne itp.

A przecież moja propozycja opiera się na praktyce najbardziej uzasadnionych zakładów eksperymentalnych, która w wieloletniej działalności. Żyć realizacyjnej był również wypracowany w zakładach przemysłu hutniczego, gdzie na ogół dał dobre wyniki. Czy więc pewnie modyfikacja przy ustalaniu tego zysku i zawiązywania jego podziału pomiędzy właścicieli i państwo na ok. 50% nie sprawdziła się do ograniczenia swobody przedsiębiorstwa?

Nawiasem dodam że statuty przedsiębiorstw eksperymentalnych zatwierdzone przez Radę przewidują dla części zakładów stały wskaźnik podziału zysku pomiędzy właścicieli i państwo oraz ceny fabryczne na lata 1957 i 1958 dla części zaś zakładów ustalają ceny fabryczne i ten wskaźnik tylko na rok 1957 pozostawiając zatwierdzenie cen i wskaźnika na 1958 roku w następstwie roku przez instancje nadzoru. Analogiczny tryb wysuwałem w swojej koncepcji.

Nie zamierzam rozwijać mojej polemiki, sądzę bowiem, że stanowisko moje jak również stanowisko Redakcji Życia Gospodarczego sprzeczające jest z dotychczasową jasnością w artykule oraz komentarzu i snutą się z odpowiednią oceną czytelników. Nie znaczą to czytelników.

wiele, że uważam go za najlepszy i nie dopuszczam krytyki, ale krytyka, własnie dlatego, że problem jest przy obecnych chaosach cen niemożliwy, a zasadniczym wagą, — powinna do dyskusji zachęcać a nie ją kamować.

I dlatego nie może ona polegać na pochopnym przypisywaniu etykiety „konserwatywnemu” itp. to jest na stosowaniu w istocie — rzekomo w obronie postępu — tych samych metod ubiegłego okresu, które z postępem niewiele mają wspólnego.

Ignacy Drochoczyński

Wyjaśnienie autora artykułu dyskusyjnego o funduszu zakładowym zamieszczamy bez najmniejszych zmian. Stanowisko redakcji co do meritum sprawy zgadzamy w nr 4 naszego pisma. Właśnie ta merytoryczna polemika z koncepcją autora, domniująca o komentarzu redakcyjnym, czyni zarzut autora o „przyczynienie etykiety” całkowicie bezprzedmiotowym. Dopiero w ostatnim utopie komentarza dokonaliśmy oceny publikowanej i sprzeczeń z naszym poglądem na koncepcję, do czego testujemy uprzedzić i co nam się wydaje konieczne. Na marginesie zaznaczamy, że wyraz „konserwatywnym” w ocenie tej nie został użyty.

REDAKCJA

Będzie przetwórcia owoców leśnych w Szczytnie

W związku z artykułem zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” nr 45 z dnia 16.XI.1957 r. pt. „Niewykorzystane bogactwa naszych lasów” wyjaśniamy, że planujemy rozpocząć w 1958 r. budowę przetwórci owoców leśnych w Szczytnie, w 1959 r. zakończyć.

Centralny Zarząd
Leśnej Produkcji Nierodowej

TARGI KRAJOWE

MARIAN PRZEDPELSKI

Od kilku tygodni trwają intensywne prace związane z organizowaniem Krajowych Targów Artykułów Konsumpcyjnych pod nazwą „Targi Krajowe — wiosna 1958 r.”. Jako miejsce targów przyjęto teren Międzynarodowych Targów Poznańskich. Czas trwania targów ustalony został na okres 9—19 marca.

Jakimi przesłankami kierowano się przy podejmowaniu decyzji o organizowaniu tej imprezy handlowej?

Podstaw do zdecydowania o organizowaniu krajowych targów należy szukać w przemianach, jakie od dwóch lat mają u nas miejsce w systemie planowania i zarządzania przemysłem i handlem. Nie tak dawno jeszcze o ilości i rodzajach asortymentów poszczególnych towarów decydowały w sposób drobiazgowy za przedsiębiorstwa ich jednostki nadrzędne (centralne zarządy, ministria). Już jednak plan zaopatrzenia rynku na rok 1958 ujęty został w 22 grupach towarowych. Wskaźniki planowe w zakresie masy towarowej, niezależnie od tego czy są ustalone na szczeblu centralnym czy terenowym, stanowią jedynie uprzedzenie do zawarcia umowy o dostawę, natomiast nie mogą służyć za podstawę do narzucania odbiorcy towarów.

Dynamika rosnącego popytu dyktuje przy tym potrzebę jak najlepszego dostosowania podaży towarów do zapotrzebowania ludności. Postulat ten, najlepiej będzie zrealizowany, gdy na kształtowanie struktury podaży towarów poważny wpływ będą miały przede wszystkim przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. One to bowiem z racji zajmowanego miejsca w gospodarce narodowej są w stanie określić, czego potrzebę jest konsument i co może mu być zaoferowane. Organizacyjne formy współpracy tych dwóch działów gospodarki narodowej powinny stwarzać praktyczną możliwość dostosowywania podaży towarów (pod względem ich rodzaju, struktury asortymentu, jakości i ilości) do aktualnych potrzeb rynku wewnętrznego, a jedną z tych form powinny być krajowe targi artykułów konsumpcyjnych.

JAKI CEL ZATEI POWINNY SPEŁNIAC TEGO RODZAJU TARGI?

Periodyczne organizowanie krajowych targów artykułów konsumpcyjnych powinno umożliwić nawiązanie ściślejszych i bezpośrednich kontaktów handlowych pomiędzy przedsiębiorstwami przemysłowymi i handlowymi (hurtowymi i detalicznymi). Targi powinny stać się bezpośrednim powiązaniem umowne pomiędzy przedsiębiorstwami przemysłowymi i przedsiębiorstwami handlu detalicznego, dla których to powiązań stworzone zostały już bodźce ekonomiczne m. in. w podziale marż handlowych. Zakładom przemysłowym targi powinny ułatwić planowanie produkcji przez oparcie jej, w wielu przypadkach, na konkretnych zamówieniach odbiorców. Targi mają też stworzyć warunki do przedstawienia konsumentom oraz pracownikom handlu i przemysłu możliwości produkcyjnych krajowego przemysłu w zakresie dóbr konsumpcyjnych.

Organizacja spotkań producentów i możliwość porównywania na targach eksponatów własnych z obcymi pozwolą na wymianę doświadczeń, a przez to i na usprawnienie pracy w zakładach przemysłowych.

ZALOŻENIA ORGANIZACYJNE TARGÓW

Targi będą odbywać się dwa razy w roku, tj. na wiosnę i na jesień. Wiąże się to z kształtowaniem sezonowości konsumpcji i produkcji. W zależności więc od tych warunków na targach będzie można oglądać eksponaty lub zawierać transakcje na towary przewidziane bądź na bieżący sezon lub też na sezon następny.

Targi organizowane są pod kierunkiem Ministra Handlu Wewnętrznego przy współudziale zainteresowanych resortów, przy czym czasokres trwania targów oraz ich szczegółowe terminy ustalane są każdorazowo oddzielnie. Udział w targach jest dobrowolny i oparty na wzajemnych korzyściach uczestniczących stron. Koszty organizacji targów i wszelkich prac związanych z ich realizacją pokrywane są z opłat pobieranych od wystawców za zajmowane stoiska oraz wpływów ze sprzedaży kart wstępu. Wystawcy pokrywają koszty udziału w targach w ramach swych planów gospodarczo-finansowych. Wystawcami na targach mogą być produkcyjne przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej i prywatnej wytwórczości, organizacje skupu oraz organizacje handlowe, dysponujące nadwyżkami towarowymi.

Tematyka handlowa targów wlo-

sennych obejmie w dziale artykułów spożywczych branże: cukierniczą, owocową i warzywną, koncentraty spożywczych, piwowarską, zielarską, tłuszczów roślinnych, mleczarską i rybą, a w dziale przemysłowym: odzieżową, włókienniczą, galanterijną, zabawkarską, chemiczną, kosmetyczno-drogerijną, artykułów gospodarstwa domowego oraz metalową.

Wobec dużej liczby zgłoszeń wystawców w stosunku do możliwości zapewnienia powierzchni wystawowej, zażądzie potrzeba kompromisu zapotrzebowanej przez nich powierzchni z tym, że pierwszeństwo będą miały branże i asortymenty, których ekspozycja poparta będzie odpowiednią podażą, towary nowo wprowadzane do obrotu i poszukiwane na rynku, oraz towary przemysłowe z produkcji ubocznej przemysłu kluczowego.

W celu umożliwienia dojścia do skutku transakcji, których przedmiotem są artykuły nowoprodukowane, przewidziano uruchomienie właściwego organu dla ustalania cen na te artykuły.

Targi będą udostępnione dla zwiedzających codziennie przez cztery godziny.

Przewiduje się wykorzystanie targów dla organizacji szeregu imprez handlowych. Np. w celu zapoznania przedsiębiorstw handlowych z możliwościami ich zaopatrzenia technicznego, zorganizowana zostanie, niezależnie od sprzedaży, wystawa stosowania i funkcjonowania sprzętu technicznego dla handlu. Tego rodzaju wystawa powinna spopularyzować wśród handlowców potrzebę racjonalnego technicznego wyposażenia sklepów. Dla lansowania rozwoju produkcji krajowej artykułów, które są w tej chwili przedmiotem importu, zostanie zorganizowana odpowiednia wystawa tych artykułów.

Obok tych wystaw przygotowane są:

— wystawa mebli, obrazująca kierunek przyszłej produkcji przemysłu państwowego, spółdzielczego i rzemiosła wraz z pokazem estetycznego urządzenia wnętrz mieszkalnych,

— wystawa artykułów wyłonięnych w ramach ostatniej akcji konkursowej Centralnego Zarządu Hurtu Spożywczego i „Gazety Handlowej” pod hasłem „Więcej towarów na rynek”,

— wystawa opakowań krajowych i zagranicznych.

Niezależnie od wystaw zorganizowane zostaną degustacje wyrobów przemysłu koncentratów spożywczych, wyrobów cukierniczych i garmateryjnych, wyrobów przemysłu mleczarskiego, owocowo-warzywnego, zielarskiego, ryb i potraw przyrządzanych na tłuszczach roślinnych.

Pierwsze „Targi Krajowe — Wiosna 1958” będą wielką próbą zorganizowania prac, na nowych zasadach w dziedzinie obrotu rynkowego. Założenia targów i program ich w nadchodzącym sezonie, jak się wydaje, czynią zażość powtórzenia często od roku hasła stworzenia warunków dla właściwego handlu. Zainteresowanie targami świadczy, że zarówno organizatorzy jak i wystawcy uczynią wszystko, aby wyniki pracy z „Targów Krajowych — Wiosna 1958” stały się legitymacją, uzasadniającą w pełni cel imprezy, jakim jest lepsze zaopatrzenie rynku.

ŻYCIE GOSPODARCZE 7

WIRATEX
Zeit mit der Zeit

SZYBKIE TEMPO ŻYCIA NASZEJ
EPOKI DYKTUJE CIĄGLE ZMIENNY
MODY



NASZ ASORTYMENT ŚWIADCY O TYM, ŻE
POTRAFIMY SPROSTAĆ WSZELKIM WYMOGOM
WSPÓŁCZESNEJ MODY.
ZWIEDZAJCIE NASZE STOISKO NA WIOSNENNYCH TARGACH LIPSKICH
od 2 do 11 marca 1958
Ringmessehaus IV piętro

WIRATEX
Exportgesellschaft für Wirkwaren
und Raumtextilien m. b. H.
BERLIN C2 — ROSENSTRASSE 15

UWAGA

UCZESTNICY TARGÓW KRAJOWYCH
W POZNANIU

ukaze się

SPECJALNY NUMER TARGÓW ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Ogłoszenia i informacje przeznaczone do tego numeru
przyjmuje do dnia 28 lutego 1958 r.:

DZIAŁ HANDLOWY

POLSKICH WYDAWNICTW GOSPODARCZYCH

WARSZAWA, UL. POZNAŃSKA 15, TEL. 8-60-71 w. 90

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/1	strona	18.000.— zł
1/2	strony	9.000.— zł
1/4	„	4.800.— zł
1/8	„	2.500.— zł
1/16	„	1.300.— zł
1/32	„	700.— zł

Druk kolorowy (1 kolor dodatkowy) — dopłata 25%. Na żądanie wykonuje się układy graficzne wg obowiązujących stawek.

WAPNO O GRANULACJI 0-10 mm

(odsiew do celów budowlanych o dużej wydajności bez zanieczyszczeń)

sprzedają

ZAKŁADY CHEMICZNE „OŚWIECIM”

poza przydziałem Biura Zbytu Wapna.

Cena za 1 tonę — 360. — loco stacja odbiorcy
(dla Przedsiębiorstw Handlu 99%marży).

Zamówienia przyjmują i informację udziela

DZIAŁ ZBYTU ZAKŁADÓW

Oświęcim, tel. nr. 47 wewn. 20—51 (do 54).

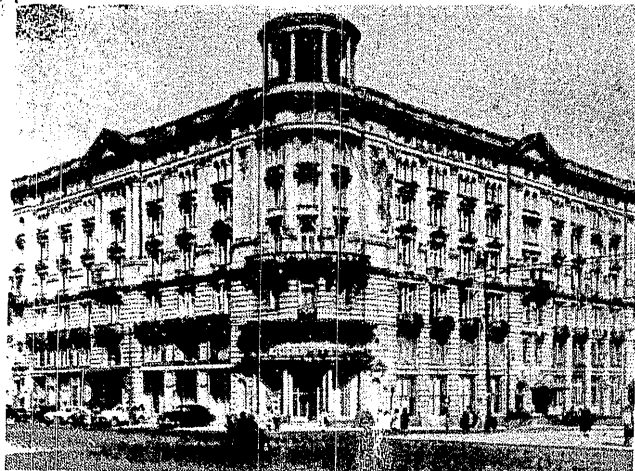


Foto CAF

Sprawy naszego hotelarstwa

MIEDZY POLONIA a BRISTOLEM

GRAŻYNA KONSEWICZ

Na łamach naszej prasy ostatnio roi się wprost od uwag na temat złej obsługi w hotelach i restauracjach, „kwiatków” ilustrujących skandalicznie nierzadko niski poziom usług, niekorzystnych porównań z innymi krajami, narzekania na nieuprzejmą i niefachową obsługę; nierzadko też słyszy się głosy o oszukiwaniu przy rachunkach i pobieraniu łapówek za przydział pokoju itp.

Jak się to dzieje, że wbrew praktyce wszystkich innych krajów, nasze hotele są deficytowe — jeżeli wierzyć doniesieniom prasy codziennej. Czemu wszystkie alarmy prasy i radia, zażalenia klientów hotelowych pozostają bez echa? Dlaczego nie się nie zmienia? Składają się na to wiele różnych przyczyn, głównie zaś brak jednolitego i fachowego kierownictwa w dziedzinie usług hotelarskich.

CO TO JEST „HOTEL”?

Przemysł hotelarski, w jego ogólnowzrostowym rozumieniu, obejmuje zażywanie hoteli i restauracji dla gości hotelowych — jako jedną nierozłączną całość. Gdziekolwiek na świecie nie do pomyślenia byłoby dobry hotel, w którym klient nie otrzymałby przynajmniej śniadania. Nie do pomyślenia byłoby również hotel pierwszej kategorii, w którym goście nie mogliby otrzymywać śniadania wprost do pokoju. W krajach produkujących w dziedzinie hotelarstwa dba się o wygodę klienta,

stara się atrakcyjnością i kulturą usług przyciągnąć go do własnego zakładu gastronomicznego — kawiarni, restauracji, baru, dancin — także na inne, poza śniadaniem posiłki. Zwykle ten jest tak powszechny, że np. hotele holenderskie zawsze podają ceny za pokoje łącznie ze śniadaniem. Tę samą zasadę stosuje wiele hoteli szwajcarskich, włoskich, angielskich.

Tymczasem u nas hotel i restauracja, mieszczące się w jednym budynku — poza hotelami orbisowskimi — należą do różnych gospodarzy i podlegają różnym resortom. Jak wygląda w tych warunkach usługi gastronomiczne na rzecz gości hotelowych i jakie niezadowolenie budzi to u klientów, zwłaszcza u cudzoziemców, którzy zupełnie nie mogą tego zrozumieć — lepiej nie mówić.

Podstawę działania zakładów przemysłu gospodniego (hotele, pensjonaty, zakłady, domy wypoczynkowe itp.) stanowi zarządzenie Ministra Aparatu i Handlu z dnia 27.IX.1945 — przy czym w praktyce poszło w niepełnym zarządzeniu, powtórzone tu za rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15.IX.1955, że przedsiębiorstwo, prowadzone pod nazwą „hotel” musi mieć możliwość wydawania na miejscu co najmniej śniadania.

GDZIE KUCHAREK SZESZC...

Nasze hotele — podlegają dziś zasadniczo dwóm resortom: Ministerstwu Gospodarki Komunalnej (hotele komunalne, zarządzane bezpośrednio przez Rady Narodowe) i Ministerstwu Komunikacji (hotele orbisowskie). Obydwa te resorty nie komunikują się ze sobą w sprawach hotelowych i nie wydają jednolitych przepisów, obowiązujących wszystkie hotele w Polsce.

Ami w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, ani tym bardziej w Ministerstwie Komunikacji nie ma fachowców z dziedziny hotelarstwa. Hotelami miejskimi zarządza Wydział Eksploatacji

MKG, któremu podlega wszystkie przedsiębiorstwa komunalne, a więc oprócz hoteli — także zakłady pogrzebowe, tramwaje, autobusy i taksówki miejskie, ogród zoologiczny, przedsiębiorstwo inkasa, zakłady oczyszczania miasta itp. Hotelami „Orbis” zarządza z ramienia Ministerstwa Komunikacji Centralny Zarząd Przedsiębiorstw Usługowych „Orbis” — poprzez swój Wydział Eksploatacji Hoteli i Restauracji.

Oprócz tego wiele hoteli w miastach prowadzi PTTK oraz jednostki podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Ministerstwu Obrony Narodowej; w Warszawie mamy ponadto niezależny Hotel Sejmowy, wiele pokoi gościnnych różnych instytucji itp.

Słowo więc nie ma w hotelarstwie jednego gospodarza, nie ma i nie może być w tych warunkach planowej polityki rozbudowy sieci hotelowej, stałego doskonalenia kadry i podnoszenia jakości usług, śledzenia za najnowszymi osiągnięciami technicznymi i organizacyjnymi na granicy w dziedzinie budownictwa nowych obiektów hotelowych, ich lokalizacji, uzgadniania założeń architektonicznych z potrzebami racjonalnej eksploatacji, nie ma wreszcie dobrych szkół hotelarskich.

Żaden instytut naukowy nie obejmuje w tej chwili swą działalnością zagadnień hotelarstwa. Żadna instytucja nie prowadzi poważnej analizy rentowności i nie bada polityki cen za usługi hotelowe.

„SZTYWNE” CENY

Hotele „Orbis” obowiązują w tej chwili cennik ustalony zarządzeniem Przewodniczącego Państwowej

cei, co nocleg w hotelu. Poprzednia propozycja cen odpowiadała i u nas tej zasadzie. Oznaczałoby to, że dzisiejsze ceny hotelowe w stosunku do cen biletów i przelotów są o wiele za niskie i że należy je jak najszybciej podnieść. Ale czy na pewno ostatnia podwyżka cen za miejsce w hotelu była w pełni uzasadniona?

Dobrze by było, żeby zainteresowane resorty udzieliły rzeczowych wyjaśnień na ten temat. Konieczne jest także, aby przed wprowadzeniem nowych podwyżek cen w hotelach — jeżeli jest ona nieunikniona — poinformować opinię publiczną o dotychczasowych wynikach, gospodarczych zakładach hotelarskich w obydwa resortach (Ministerstwie Gospodarki Komunalnej i Ministerstwie Komunikacji), dokonać dokładnej analizy i wypracować uzasadnioną ekonomicznie średnią cenę za wynajem pokoi hotelowych, zapewniającą pełną rentowność przedsiębiorstw z uwzględnieniem amortyzacji nakładów inwestycyjnych i utrzymania na należytych poziomie instalacji, wyposażenia i urządzeń hotelu.

Podwyżka cen jest wprawdzie niezgodnym sposobem zwiększenia akumulacji przedsiębiorstw, gdyż wobec katastroficznie niskich cen w hotelach nie ma żadnej obojętnej, aby na skutek podwyżki zmalała frekwencja i hotele nie wykonywały planu. Ale z drugiej strony podwyżka ta jednocześnie godzi w skarb państwa zwiększając wydatki na podróże służbowe oraz dopłaty skarbu państwa na rzecz hoteli z tytułu usług hotelowych, płatnych w dewizach. Jeżeli bowiem nie chcemy zaprzeczyć z trudem zapożyczając turystyki z zagranicy, to ceny dewizowe za usługi hotelowe i gastronomiczne muszą być utrzymane na dotychczasowym poziomie, to jest dla przyrównania indywidualnych do 10 w kat. I i do 7,50 w kat. II za dobę. Nieuniknione zatem będzie wprowadzenie znacznych dopłat wyrównawczych ze skarbu państwa na rzecz hoteli, które muszą przeleć swoje zniżki otrzymane według obowiązującego cenownika.

Z tych względów do zagadnienia podwyższenia cen za usługi hotelowe należy podchodzić bardzo ostrożnie i rozważać je w całości, dla wszystkich hoteli w Polsce biorąc przy tym pod uwagę podane wyżej momenty.

Pewne niezłomne podwyżki cen hotelowych są niewątpliwie uzasadnione — chociażby dla usunięcia takich anomalii, jak jednokrotna cena za łóżko urządzone w pokojach z łazienką i za pierwszy piętrze od frontu i za taki sam obskurny pokój zapełniony gratami na piątym piętrze; albo jednokrotna cena za piękny apartament dwuosobowy i za brzydką pokój dwuosobowy z łazienką — jak to ma miejsce na przykład w warszawskim „Bristolu”, ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców w nim gości zagranicznych.

VOUCHEROWA LOTERYJKA

Rozbicie panujące w hotelarstwie trudnością należyte wykorzystanie możliwości, jakie zapewniają hotele w dziedzinie eksportu wewnętrznego „Orbis” — usługi wyciągać dewizy od przyjeżdżających do Polski cudzoziemców, oferując im swoje usługi już na terenie ich kraju za pośrednictwem sieci swych agentów — zagranicznych biur podróży.

Cudzoziemiec zakupujący usługi „Orbis”, otrzymuje bardzo szybko i w teoretycznie ma z góry zapewnioną rezerwację hotelu. W praktyce system ten o tyle nie zdaje egzaminu, że zagraniczne biuro podróży nie „uwypuszcza” zawiadomienia o przyjeździe klienta i nie rezerwuje odpowiedniego miejsca w hotelu. Stąd stałe nieporozumienia i awantury ze strony cudzoziemców, przyjeżdżających z kwitem za opłatę usługi takiego i takiego hotelu „Orbis” (tzw. „voucher”), a hotel nie o tym nie wie i... miejsca nie ma.

NAJTAŃSZY HOTEL ŚWIATA

Pół biedy jeżeli cudzoziemiec płaci tzw. voucherem. Poważne wątpliwości zaczynają się nasuwać wówczas, gdy np. cudzoziemiec nie chce korzystać z usług „Orbisu” i mieszka w innych hotelach, albo mieszka w „Orbisie”, ale chce pła-

cić złotówkami. Nikt właściwie nie jest dziś obowiązany badać, skąd ma on złotówki i czy ma prawo płacić nimi za swój pobyt. Wiele cudzoziemców nie wymienia więc waluty w banku lub kasie walutowej, albo wymienia tak znikomą ilość, że nie mogą one w żadnym stopniu wystarczyć na utrzymanie w czasie pobytu w Polsce.

Skąd więc cudzoziemiec ma złotówki? Pytanie raczej retoryczne. Po prostu sprzedaje walutę na „czarnej giełdzie” po znanym dość powszechnie kursie. Otrzymanymi następnie stąd złotówkami, opłacając np. pokój i osobowy z łazienką w „Bristolu”, kosztuje go to nie mniej niż wiecej tylko 35 centów amerykańskich za dobę. Aby nie narazić nas na takie straty wystarczająco na przykład wydanie przez Ministerstwo Finansów rozrządzenia, obowiązującego wszystkie zakłady przemysłu gospodniego, że każdy „cudzoziemiec dewizowy”, placąc za pokój, musi przedstawić do oświadczenia, analogicznie jak przy zakupie biletów komunikacyjnych, deklarację o przywozie zagranicznych środków płatniczych i kwit stwierdzający legalnie ich sprzedaż.

RAZEM CZY ODDZIELNIE?

Rozdzielenie przedsiębiorstwa hotelowego od przedsiębiorstwa gastronomicznego, znajdującego się w tym samym budynku, tak dalece hamującą wpływa na rozwój hotelarstwa i jak dotkliwie daje się odczuć szczególnie tam, gdzie jest wielki napływ gości zagranicznych, że Stołeczna Rada Narodowa wystąpiła ostatnio z cenną inicjatywą, zwracając się do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego o zgodę na utworzenie w Warszawie przedsiębiorstw hotelowo-gastronomicznych, o strukturze podobnej do hoteli „Orbisu”.

Wśród bólów — wywołanych głównie brakiem kadry kierowniczej — narodziło się w Warszawie 6 przedsiębiorstw hotelowo-gastronomicznych.

Trudno w tej chwili przewidzieć, czy reorganizacja ta zadziała. Wydaje się, że można byłoby znaleźć inne, bardziej proste rozwiązanie: skoro istnieją już w Polsce zakłady hotelowo-gastronomiczne „Orbis”, hotele komunalne i inne bez restauracji oraz zakłady gastronomiczne bez hoteli — można by nie wprowadzać nowego typu zakładów, a utrzymać istniejący podział, powierzając „Orbisowi” dodatkowe prowadzenie reprezentacyjnych hoteli komunalnych w Warszawie i w miastach wojewódzkich, po dołączeniu do nich zakładów gastronomicznych, znajdujących się w tych samych budynkach. Miałoby to być bardzo korzystne, ponieważ w ten sposób udział w zyskach tych hoteli w postaci stałego podatku komunalnego — a kłopot z prowadzeniem zakładów hotelowo-gastronomicznych przynależałby „Orbisowi”, który się w tym kierunku specjalizuje już od 1950 roku i to — poza Warszawą — z nienajgorszym stosunkowo skutkiem.

SKAD WZIĄĆ... DYREKTOROW?

Katastrofalne braki w zakresie fachowego personelu hotelarskiego są również w pewnym stopniu wynikiem braku jednolitej organizacji hotelarstwa w Polsce. Po wojnie nie było u nas ani jednej szkoły hotelarskiej na naprawdę dobrym poziomie, te zaś które były — stopniowo ulegały likwidacji. W chwili obecnej istnieje tylko 1 szkoła w Warszawie, ale nie ma ani wykładowców, ani odpowiednich kandydatów, ani w ogóle żadnego hotelu, w którym uczniowie mogliby odbywać praktykę. Nic więc dziwnego, że poziom kwalifikacji zawodowych naszych pracowników hotelowych jest tak beznadziejnie niski i nie ulega żadnej poprawie — skoro nie ma żadnego dopływu nowych, wyszkolonych kadr. Nie ulega wątpliwości, że musi w Polsce powstać, i to jak najszybciej, poważna szkoła hotelarska, z prowadzonym wzorowo zakładem hotelowo-gastronomicznym, gdzie uczniowie odbywałyby praktykę zawodową na wszystkich kolejno stanowiskach pracy.

Niezmiennie palącą sprawą „na teraz” jest ustalenie minimum kwalifikacji dla poszczególnych pracowników hotelowych, z tym, że wszyscy pracownicy reprezentacyjnych hoteli, nie wyłączając dyrektorów, powinni znać język obcy i własnie skąd wziąć dyrektorów? Po sprawie kadr kierowniczych w hotelarstwie przedstawia się rzeczywiście tragicznie. Nie mamy fachowców na kierownicze stanowiska. Nie mamy najlepszy nawet hotelarz przedwojenny dałby radę w dzisiejszych warunkach dyscypliny finansowej, zaprzęgnięcia i stanu kadr. Nie każdy hotelarz, mający za sobą wieloletnią praktykę zarządzania, cpanuje sytuację i doświadczenie do istniejących warunków i potrzeb.

Najlepszym rozwiązaniem wydaje się postawienie na czele takiego przedsiębiorstwa dyrektora-ekonomisty o dużym doświadczeniu administracyjno-organizacyjnym, odznaczającego się taktem i umiejętnością postępowania z ludźmi oraz bezspornym autorytetem. Dyrektor ten powinien mieć do pomocy dwóch zastępców branżowych, fachowców o możliwie najwyższych kwalifikacjach zawodowych: zastępcę do spraw hoteli i zastępcę do spraw gastronomii. Taki mniej więcej schemat kierownictwa większych hoteli stosuje „Orbis” — z dobrym skutkiem wszędzie tam, gdzie rzeczywista obsada odpowiada podanym powyżej warunkom.

BUDOWAĆ — ALE GDZIE I JAK?

Rozbicie organizacyjne hotelarstwa powoduje i to, że nie mamy dzisiaj perspektywicznego planu rozwoju sieci hotelowej. Wydaje się, iż warunkiem niezbędnym dla zapewnienia budowy ekonomicznych w eksploatacji hoteli, prawidłowej lokalizacji nowych obiektów wyposażonych w nowoczesne urządzenia techniczne — jest mianowanie jednego generalnego inwestora dla budowy wszystkich hoteli w Polsce.

W Polsce Ludowej nie wybudowaliśmy, o ile się nie myli, ani jednego większego budynku, który od początku przeznaczony byłby na hotel. Hotel „Warszawa” i „MDM”, hotele „Orbis” w Gdańsku, Zakopanem, Warszawie były tylko adaptacją na hotele, a w fazie projektowania miały zupełnie inne przeznaczenie.

Ilość miejsc hotelowych jest u nas zupełnie nie wystarczająca, hotele są stale przepelnione, otrzymywanie pokoiu jest nielada sztuką. Sama Warszawa przed wojną miała 5 t. ścieży łóżek hotelowych — dzisiaj, po całkowitym włączeniu do eksploatacji „Grand Hotelu Orbis” przy ul. Kruczej — będzie miała załedwie około 3 tysięcy.

Komitet do spraw Turystyki oblicza łączną ilość miejsc noclegowych w zakładach przemysłu gospodniego w Polsce na około 10 tysięcy (w tym hotele około 20 tys.). Abstrahuje od tego, że cyfrę tę są zbyt optymistyczne, gdyż obejmują szereg zakładów sezonowych, czynnych tylko przez kilka miesięcy w roku, oraz szereg zakładów, które tylko z nazwy są hotelami i nie mogą być poważnie brane pod uwagę — trzeba stwierdzić, że jest to cyfra kompromitująca nas w stosunku do innych krajów. Według danych opracowanych przez Komisję Turystyki przy Europejskiej Organizacji Współpracy Ekonomicznej (Paryż, 1957) — Francja ma ogółem 1,400 tysięcy łóżek, Włochy 600 tys., Wielka Brytania 500 tys., Szwajcaria 184 — tys., Holandia — 236 tys., Austria — 205 tys. Przy tym poziom urządzeń i obsługi w hotelach i innych zakładach przemysłu gospodniego w tych krajach są niewspółmiernie wyższe, niż u nas.

*

Poruszyliśmy tylko niektóre z wielu problemów trapiących nasz przemysł gospodni. Pozostaje do uregulowania wiele spraw drobniejszych, lecz nie mniej dokuczliwych zarówno dla klientów jak i dla pracowników hoteli.

Należy wyrazić nadzieję, że poruszone zagadnienia spowodują szerszą dyskusję na temat udrożnienia naszego hotelarstwa i że będziemy także i w tej dziedzinie na trwałą drogę poprawy.

Zaniepokojenie czy zadowolenie. Trudno, doprawdy trudno się zdecydować, które z tych uczuć powinno zająć górę, gdy obserwuje się narastającą i zaostrzającą się ostatnio konflikty wokół wypłat z funduszu zakładowego.

Jak bowiem nie cieszyć się owym ożywym prądem, który powiał we wszystkich niemal podstawowych ogniwach naszej gospodarki? Jak nie cieszyć się z przybytku gospodarskiej troski, który sprawił, że korzystniej niż w ubiegłych latach, kształtuje się poziom akumulacji niektórych gałęzi naszego przemysłu? Jak wreszcie nie cieszyć się nadzieją na otrzymanie chociaż kilku, a czasami i kilkunastu selek, które wzbogacają robotnicze kieszenie przy okazji wypłat z tytułu udziału w funduszu zakładowym?

Ten ostatni moment, to już nie tylko sprawa paru dodatkowych złotych zarobku, jeszcze jedna premia za wykonanie indywidualnej normy czy przekroczenie zadań planowych, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Fundusz zakładowy to podstawa świadomości, że lepsza, wydajniejsza praca załogi, sprawniejsze funkcjonowanie przedsiębiorstwa, bezpośrednio wpływają na poziom zarobków. Przecież to przede wszystkim fundusz zakładowy sprawia, że robotnik pewoli zaczyna czuć się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, zaczyna dbać o swój zakład, patrzeć na ręce dyrektora i kolegów.

Niestety, nie wszędzie tak się dzieje. Nie wszędzie najlepsza nawet wola całego kolektywu robotniczego pozwala na radykalną poprawę wyników gospodarczych, osiągniętych przez ich przedsiębiorstwa. Liczne braki surowcowe i materiałowe, wciąż kulejąca kooperacja, nie pozwalają na pełne wykorzystanie wszystkich możliwości produkcyjnych. Cóż są winne np. załogi wytwórni karbidu czy aluminium, że z braku energii elektrycznej liczne przestoje nie pozwalają im na wyzyskanie proporcjonalnego do włożonych wysiłków i szczytów chęci funduszu zakładowego? Co jest winien tokarz powiedzmy z zakładów „M-5” we Wrocławiu, że z braku miedzi zarabia znacznie mniej niż jego kolega z sąsiedniego „Pafawagu”, który ma surowca pod dostatkiem?

Na pewno nie kolektywy robotnicze ponoszą odpowiedzialność za to sprawy.

Czy wobec tego nie należy im wypłacić odpowiedniej premii niezależnie od osiągniętych wyników go-

sposadarczych? Niektórzy twierdzą, że to wcale nie jest istotne, czy należy wypłacić, czy nie. Ważne jest tylko, że nas na to nie stać. Nie możemy sobie pozwolić na premiowanie z funduszu zakładowego przedsiębiorstw, które przez lepszą i wydajniejszą pracę nie pomnożyły zysków, nie wypracowały potrzebnych na ten cel środków. Chociaż w wielu przypadkach stało się to z tzw. „przyczyn obiektywnych”. Niezależnie od wysiłku i dobrej woli załóg tych przedsiębiorstw.

Nie stać nas. To prawda. Za małe mamy zapasy towarowe, zbyt zacięta produkcję na potrzeby rynko-

Również fakt, że w niektórych przypadkach fundusz zakładowy nie odpowiada rzeczywistemu wkładowi pracy i inicjatywy załogi może być tylko podniecia do szybszego kontynuowania, przyspieszenia zapoczątkowanych zmian, doskonalenia tworzenia odpisów na fundusz, dalszej rozbudowy systemu demokracji robotniczej od przedsiębiorstwa wyższ. W ten bowiem tylko sposób można usunąć nowo narosłą sprzeczność. Sprzeczność pomiędzy świadomością, że sprawniejsze funkcjonowanie przedsiębiorstwa wpływa rzeczywistie bezpośrednio na sytuację materialną jego załogi, a ograniczonymi środkami od-

nowa koncepcja funduszu zakładowego musi być utrzymana i rozbudowana. Wypłaty z niego nie mogą jednak stwarzać premii, za gotowość do pracy, mniej czy bardziej biernie oczekiwanie na dostawy, lub poprawę kooperacji. Nie mogą być premią za szczyt chęci.

W naszych warunkach premia musi być nagrodą za rzeczywiste osiągnięcia; musi być udziałem w wyszkoleniu i wykorzystaniu możliwościach produkcyjnych i sposobach poprawy wyników gospodarczych przedsiębiorstwa, wbrew piętrzącym się subiektywnym i obiektywnym trudnościom. W miarę jak te ostatnie będziemy usuwać w wyniku porządkowania całego systemu naszej gospodarki, rosnąć będzie wykorzystanie twórczej inicjatywy poszczególnych kolektywów robotniczych. I dziś jednak możliwości i sposobów poprawy wyników gospodarczych przedsiębiorstw jest wiele. Trzeba tylko umieć je wykorzystać. Nadmierne zatrudnienie przybierające niekiedy formy ukrytego bezrobocia, niewykorzystanie możliwości rozbudowy produkcji ubocznej, niskie kwalifikacje zawodowe załogi, nieudolne i pozabawione inicjatywy kierownictwa przedsiębiorstwa, oto niektóre tylko, możliwe do usunięcia już dzisiaj, przeszkody w poprawie wyników pracy przedsiębiorstw, w wygospodarowaniu zysków, zwiększeniu odpisów na fundusz zakładowy.

Uzależnienie więc wypłaty premii z funduszu zakładowego od faktycznej poprawy pracy przedsiębiorstwa, rzeczywistego wygospodarowania tego funduszu, wynika nie tylko z braku środków na premię za „gotowość do pracy” lecz i stąd, że jest to jedyna słuszna koncepcja funduszu zakładowego. Wiąże ona korzyści materialne załogi z faktyczną, rzeczywistą poprawą pracy przedsiębiorstwa i zapewnia konieczny element oddolnej robotniczej kontroli społecznej nad poczynaniami kierownictwa gospodarczego; nie pozwala na opieszałość w porządkowaniu naszej gospodarki i sposobów zarządzania. Najmniejsze nawet zahamowanie tego procesu spowodować musi dla mniejszości burżuazyjnych wyścigów i protestów. Wbrew bowiem niektórym poglądom nikt nie pragnie się szwendać po zakładzie. Coraz szersze kręgi robotników chcą więcej i wydajniej pracować, żeby lepiej żyć.

G. P.

KONSEKWENCJE czy NIEKONSEKWENCJE

we oraz bardzo ograniczone możliwości przyspieszenia jej rozwoju. W żadnym jednak przypadku nie można wyciągać stąd wniosku, że wprowadzenie funduszu zakładowego, czyli premiowania uzależnionego od faktycznego zysku przedsiębiorstwa, jest niesłuszne, że trzeba się z tej imprej przed jej wycofać. Żeby nie narazić się na konflikty wynikające z rozgorznięcia robotników, żeby nie premiować załóg niektórych przedsiębiorstw tylko dlatego, że w danej branży jest łatwo o surowce i materiały pomocnicze.

Nie można się z tym zgodzić, bo w pewnym stopniu oznaczałoby to kierowanie się jedynie świadomością lub podświadomą obawą przed odpowiedzialnością za sprawność funkcjonowania i proporcjonalny rozwój całej naszej gospodarki. Fakt, że tu i ówdzie trzeba już dziś zdawać sprawę przed wzburzonymi robotnikami za dyktando ich bezpośredniego kierownictwa, za chroniczną już niedorózką energetyki, zaniedbania w rozwoju produkcji metali kolorowych, złą i nieudolną organizację całych dziedzin naszej gospodarki itp., może być jedynie sprawdzianem słuszności przyjętych założeń, bodźcem do przyspieszenia następnych zmian modelowych.

działalność załogi i jej przedstawicielstwa w postaci rady robotniczej, na wyniki pracy przedsiębiorstwa. Oznacza to, że większość naszych obecnych trudności z funduszem zakładowym jest konsekwencją naszej niekonsekwencji i opieszałości w realizacji zmian modelowych.

Z tego względu zwłaszcza za szczególnie szkodliwe należy uznać obserwowane niekiedy dążenie do łagodzenia wspomnianej sprzeczności nie poprzez zwiększenie uprawnień robotniczych, samodzielności przedsiębiorstw i porządkowanie całego systemu naszej gospodarki, a poprzez osłabienie działania bodźców, ograniczanie funduszu zakładowego. I to zarówno ograniczanie w stadium określania zasad jego kształtowania, jak i tendencyjne obniżanie jego poziomu przy kontroli rocznych wyników gospodarczych przedsiębiorstwa. Wszystko to bowiem oznacza nie krok naprzód w formowaniu lepszych zasad funkcjonowania naszej gospodarki, a krok wstecz. Prowadzi do uznania do administracyjnych form zarządzania gospodarką.

Dlatego też, niezależnie od tego czy to się komu podoba, czy nie, bardzo istotne jest wyjaśnienie, że

ZYCIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-25.

Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy —

803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Ożus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski, Mieczysław Kabaj, Jerzy Klef, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Juliusz Mikolajski (sekr. red.), Grzegorz Płaski, Antoni Rukiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i preplaty na prenumeratę przysyłają urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 1/3, Zam. 136, A-15.